# WIZERUNKI

## I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

# WIZERUNKI

## I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK PIĄTY.

WILNO.
JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.
1839.

Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawą przepisane. Wilno 1838 dnia 30 Grudnia.

*Cenzor* L. Borowski.

# RZECZYWISTOŚĆ POZNAŃ LUDZKICH (1).

W ROZPRAWIE mojéj ogłoszonéj drukiem ro-

(1) Autorem niniejszéj rozprawy jest św. p. *Anioł* Dowgird Kanonik Katedry wileńskiej, Professor logiki i filozofii moralnéj w Rzymsko-Katolickiéj Duchownéj Akademii naszéj, zmarły d. 26 Kwietnia 1835 roku. — Mąż niepospolitą znajomością rzeczy bozkich i ludzkich, oraz cnotami chrześcijańskiémi znakomity, teraźniejszy Rektor Akademii Duchownéj wileńskiéj X. Kanonik i Professor *Antoni* Fiałkowski udzielił nam uprzejmie tego artykułu, skróciwszy go znacznie. Jemu to winniśmy wiadomość o życiu i pismach X. Dowgird'a umieszczoną w Wizerunkach (dawnego pocztu Tomik 11 roku 1835 str. 101 i następne), tudzież starane wydanie prac apostolskich jego pod tytułem: *Wykład Ewangelij i listów apostolskich przypadających w dni niedzielne i uroczyste całego ro-*

ku 1821 (1) uwiadomiłem uczoną Publiczność, że w rękopismie zawierającym logikę i psychologiją, z którego przez lat kilka wykładałem te przedmioty w Cesarskim Uniwersytecie wileńskim, ten sobie cel najbardziéj zamierzyłem, ażebym rzeczywistość poznań ludzkich udowodnił ostatecznie, i obronił przeciw wszelkiéj napaści idealizmu lub sceptyzmu. Jużem nawet w rosprawie rzeczonéj wykonał po części ten zamiar, rozwijając myśli celniejsze i zasadnicze, na których się opiéra ta prawda, że zewnątrz umysłu naszego są pewne rzeczywistości, które odpowiadają wyobrażeniom naszym. Lecz ponieważ granice

*ku* i t. d. tomy II wydrukowane 1836 roku, i *Konferencye duchowne* i t. d. Tom I. wydrukowany 1837. Interesujące do obu tych dzieł przemowy uczonego wydawcy, dają poznać i żywot ich autora i wartość prac jego tak naukowych jak religijnych. Spodziewamy się, że X. Fiałkowski mając w swoich ręku pośmiertne dzieła X. Dowgirda, pomimo ważnych i pracowitych swoich zatrudnień z urzędu, na ich ogłoszenie światu znajdzie sposobną porę. (*R.*)

(1) O logice, metafizyce i filozofii moralnéj rozprawa.

dziełka owego nie pozwoliły mi umieścić w niém zupełnego wykładu prawdy tak ważnéj, w którém, prócz tego, o wielu innych prawdach, tyczących się filozofii, powiedzieć cokolwiek wypadało; teraz więc dopełnić to przedsiębiorę, starając się okazać, że wszelkie zarzuty i mniemania idealistów lub sceptyków, jakożkolwiek przez długi czas mocnémi zdawały się bydź uzbrojone pozorami, wytrzymać jednak nie mogą ostatecznego rozbioru, którym się dowodzi rzetelność, i że tak powiém, autentyczność praw wrodzonych umysłowi naszemu, które nakazują mu, ażeby, w pewnych okolicznościach, wyobrażeniom swoim przyznawał rzeczywistość odpowiednią: rzeczywistość mówię prawdziwą, nie w myśli tylko będącą, ale zewnątrz jéj. Moc poniekąd tych praw tak jest wielka, iż każdy człowiek, jakby mimowolnie ulegać im musi, a ci sami nawet, którzy w subtelnych teoryach swoich podają w wątpliwość lub odrzucają prawdziwą rzeczywistość poznań ludzkich, zniewoleni są przypuszczać ją w praktycznem swém postępowaniu, ani

temu zaprzeczyć nie mogą, że każdy człowiek wyobrażać sobie musi jedne rzeczy jako będące w nim samym i należące ściśle do jego jestestwa; drugie zaś, których jest liczba daleko większa, jako obce swemu jestestwu, jako będące zewnątrz niego i składające wielki ogrom zjawień nazwany światem, którego on drobną jest tylko i nieskończenie małą cząstką.

Gdybym pisał tę rozprawę do ludzi nieoswoionych z subtelnościami metafizyki, musiałbym wprzód usprawiedliwiać mój zamiar, inaczéj bowiem zdawałby się cale nie potrzebnym, albo nawet i śmiéchu godnym. Ludzie nieznający innego przewodnika, tylko światło przyrodzonego rozsądku, tak wielką mają ufność w świadectwie zmysłów swoich, iż ktoby chciał twierdzić, że cały świat materyalny objawiający się im za pośrzednictwem tych zmysłów, jest tylko złudzeniem myśli podobném do marzenia sennego, albo dziełem własném wyobraźni ludzkiéj; bez wątpienia musiałby w ich mniemaniu uchodzić za człowieka rozumu pomieszanego. Lecz

gdy światli i dostojni mężowie, których wysokiemu zdaniu mam zaszczyt stawić teraźniejsze uwagi moje, wiedzą to dobrze, jak świetne i znakomite w filozofii imiona, w badaniach swoich metafizycznych trafiły na system idealizmu mniéj lub więcéj rozciągłego, albo się zapisały w rzędzie sceptyków; przez to samo spodziewam się, iż nie poczytają mi tego za złe, żem się wdał w roztrząsanie téj materyi jednéj wprawdzie z najtrudniejszych, ale oraz i najważniejszych.

Marzenia idealizmu, które dziś ze szkoły niemieckiéj przedzierają się już do klassy uczonéj innych narodów, w żaden sposób nie mogą bydź obojętne we względzie prawdziwego oświecenia, jakby to chcieli wmówić stronnicy wspomnionéj nauki. Sama sprzeczność najzupełniejsza tych marzeń z powszechnym a zdrowym rozsądkiem, powinna je czynić podejrzanémi w oczach prawdziwego filozofa, jako usiłująca zgasić, albo przynajmniéj przytłumić to przyrodzone światło umysłu naszego, które aż dotąd było wła-

snością spólną wieków i narodów. W rzeczy samej, możnaż to cierpieć, ażeby nowe pomysły głów kilku usadowić się miały na rozwalinach wszystkich poznań i wyobrażeń ludzkich, którym od początku świata, aż do naszych czasów hołdowało powszechne przekonanie, które owszem uważamy jako drogi nabytek rodu naszego, jako dziedzictwo zostawione nam od przodków najodleglejszych, i ciągle pomnażane, w długim szeregu wieków? Jakaż to jest korzyść dla oświecenia chcieć dowodzić, że wszystkie zgoła poznania i wynalazki ludzkie niczém się prawie nie różnią od marzenia sennego, że oprócz myśli ludzkiéj i własnych jéj tworów, nic więcéj nie masz na świecie, i że ogromne jestestwa, które nazywamy światem lub naturą, i którym nie możemy naznaczyć ani początku ani końca, całkiem przecie mieszczą się w głowie człowieka, i nigdzie więcéj nie mają bytu. Przypuszczając za rzecz prawdziwą, co twierdzą idealiści, jakież mogą mieć znaczenie te wszystkie nauki, których użyteczność jest niezaprzeczona, a przedmiot

niewyczerpany, chcę mówić, nauki oparte na doświadczeniu, jako to: fizyka, chemija, medycyna, wszystkie gałęzie historyi naturalnéj i t. d. Czyliż zamysły piérwszych nie dążą wyraźnie do zniszczenia całéj zdobyczy, którą się szczycą drugie? Bo jakże to prawdą bydź może, co twierdzi naturalista o tak licznych i rozmaitych gatunkach jestestw, składających się z materyi organicznéj, albo co twierdzi fizyk o przymiotach ciał martwych, chemik o rzeczywistych własnościach piérwiastków, z których się one składają; jeżeli jest prawdą, co mówią idealiści, to jest, że materya zewnątrz myśli naszéj nie ma bytu rzeczywistego. A nawet co znaczyć będą te najchlubniejsze odkrycia rozumu ludzkiego, przez które tak dokładnie wyrachował rozmaite biegi, położenie, wzaiemną odległość i związek ciał niebieskich, iż może przepowiadać z pewnością niezawodną zjawienia w poźnéj kolei wieków zdarzyć się mające? Jakże możemy przyznawać tym ciałóm albo wielkość tak ogromną, że w porównaniu z niemi planeta nasz staje się drobnym proszkiem,

albo rzeczywiste ruchy i odległość zawiérającą w sobie miljony mil, gdy, podług Kanta, przestrzeń ma tylko istnienie w umyśle ludzkim, którą on, jako własną formą swoją przyodziewa wszystkie rzeczy objawiające się naszym zmysłóm, a przez to samo o rzeczach, jakiémi są w sobie, nie można zgoła powiedzieć, że one mają jakikolwiek ruch, wielkość, albo odległość? Tak to mniemana filozofija idealistów zdaje się godzić na to, ażeby w zawodzie oświecenia zwaliła to wszystko, co zbudowały wieki, jak gdyby chciała dowieśdź, że rozum metafizyczny nic nie powinien mieć wspólnego ze zdrowym i powszechnym rozsądkiem.

Ale nie na tém tylko kończy się szkoda, którą idealizm zrządza oświeceniu, że podkopuje całą budowę rzeczywistych wiadomości ludzkich, lecz nadto dotyka on interesów droższych jeszcze sercu człowieka, i bardziéj obchodzących społeczność ludzką, chcę mówić: że on dąży do zniszczenia w ludziach prawdziwéj moralności. Jakoż kiedy idealiści nie wierzą świadectwu własnych zmysłów

swoich, które im odkrywają świat widzialny, zawierający w sobie nieskończoną rozmaitość i mnóztwo jestestw; jakże mogą wierzyć wypadkóm rozumowań oderwanych, przez które umysł ludzki podnosi się do poznania naypiérwszéj przyczyny wszystkich rzeczy, najwyższego prawodawcy istot rozumnych? Jeżeli to wszystko, o czém zdajemy się mieć pewność oczywistą, że nas otacza, że ma bytność zewnątrz nas, i że następnie objawia się niezmordowanym śledzeniόm rodzaju naszego; jeżeli mówię, to wszystko jest tylko dziełem myśli naszéj, a prócz niéj nic ma bytu rzeczywistego, jakże będziemy mogli zapewnić się o bytności téj niewidoméj istoty, któréj przyznajemy stworzenie i rząd wszystkich jestestw znajdujących się na świecie? I na cóż nam, w rzeczy saméj, szukać Twórcy niedostępnego zmysłóm naszym, jeżeli podług Fichte'go umysł ludzki stwarza naprzód sam siebie, a potém świat cały? Albo co za potrzeba przypuszczać najpiérwszą przyczynę wszystkich rzeczy, jeśli prawdę mówi Hume: że skutki czyli zjawienia

mogą bydź bez przyczyny? Tego to właśnie rodzaju subtelności, nietrafnie skierowane, przywiodły jednego z dzisieyszych metafizyków do tego stopnia obłąkania, iż śmiał utrzymywać to niedorzeczne twierdzenie: że Bóg *nie istnie jeszcze, ale jest przygotowanym do istnienia* (1). Widzimy przeto, że sceptyzm bezwzględny, że idealizm, mianowicie ten, który się zowie *egoizmem*, znosząc rzeczywistość widzialnego świata, znoszą oraz bytność i potrzebę Bóztwa, a tém samém obalają najcelniejszą podporę moralności ludzkiéj. Wszakże wiadomo jest dobrze, prawie każdemu, jak licha i nikczemna bydź musi, jak szkodliwa społeczności ludzkiéj wszelka nauka moralna, która nie uznaje Najwyższego Prawodawcy obyczajów ludzkich i która za jedyną sprężynę cnoty kładzie osobisty interes człowieka, a co gorsza, interes nie inny, tylko doczesny i znikomy?

Wiém ja wprawdzie, że częstokroć ci sami, którzy wyznają idealizm, prawią nam je-

---

(1) Schelling.

dnak o rzeczywistości poznań naszych. Dając jedynie wzgląd na ich wyrazy, zdawać się nam będzie, że się oni nie tylko jéj nie zapiérają, ale owszem przyznają sobie wyłącznie umiejętność wytłumaczenia jéj i ustalenia. Lecz gdy pilniejsza uwaga czytelnika niedającego się łudzić słowy, i szukającego rzeczy w ubarwionych nowym kształtem wyrażeniach dostrzeże tego, że tam jest mowa nie o rzeczywistości prawdziwéj, zewnętrznéj względem umysłu naszego, lecz o fenomenalnéj tylko, czyli takiéj, która się mu jawi nie w swojéj postaci, albo co jedno znaczy, o rzeczywistości pozornéj, ale nieistotnéj; nie o téj, która jest niezawisłą od poznania naszego, lecz o téj, która się zawiéra w tém samém poznaniu, która z niém razem zaczyna się i kończy; czytelnik mówię taki, jeżeli jeszcze nie wyrzekł się własnego rozumu, ani się zaraził obłąkaniem fałszywéj metafizyki, będzie musiał zdumiewać się na tak dziwne twierdzenia, choćby na pozór upiękrzone dowcipném i subtelném rozumowaniem. Przyjdą mu na myśl tysiączne niedorzeczne wnioski

wynikające z tych twierdzeń, które, bez wątpienia, najmocniejby zwikłały samych twórców idealizmu, i zostawiły ich bez odpowiedzi. Lecz, gdy widzimy, niestety! że ludzie, skądinąd, oświeceni i we wszystkich innych przedmiotach szukający jasnego pojęcia rzeczy, w saméj tylko metafizyce skłonni są przyjmować słowa za dobrą monetę, i nie umieją, albo raczéj nie chcą zważyć tych wszystkich niedorzeczności, do których prowadzi idealizm, tém bardziéj pracujmy nad zapobieżeniem tak szkodliwemu nadużyciu języka. Ale oraz starajmy się rozproszyć te pozory, któremi upoważniały się dotąd różne teorye wspomnionéj nauki; staraymy się przekonać ludzi myślących: że prawdziwa metafizyka nie na słowach się tylko zasadza, lecz na czystych i rozróżnionych pojęciach, że ta umiejętność może bydź razem głęboka i trafna, subtelna i jasna, więcéj wprawdzie widząca, a niżeli rozsądek powszechny (*sensus communis*), ale jednak nieprzeciwna mu, owszem na nim samym opiérająca się, jako na jednéj i niewzruszonéj zasadzie swojéj.

Słowem: ukażmy światło prawdziwéj metafizyki, a zapewne zniknąć muszą błyskotki fałszywéj.

Przekonanie nasze o bytności pewnych rzeczy zewnętrznych względem myśli ludzkiéj, bardziéj się utwierdza i staje się niewątpliwém, kiedy przez rozbiór dójdziemy przyczyny i sposobu, jakim się dzieją rozmaite błędy i złudzenia umysłu naszego. Wszakże najpiérwéj to wiedzieć i o tém pamiętać należy, że wyobrażenia *prawdy i błędu* są względne do siebie, i jedno bez drugiego bydź niemogące. Przez prawdę bowiem rozumiemy to, co nie jest błędem, a przez błąd co nie jest prawdą. Albo to samo wyrażając inaczéj: przez prawdę rozumiemy pewny sąd zgadzający się z prawami umysłu naszego, czyli co jedno znaczy z przyrodzonémi prawidłami myślenia; przez błąd zaś rozumiemy sąd taki, który się z témi prawidłami nie zgadza. Lecz nigdyby nam nie przyszło na myśl to pytanie: czy którykolwiek z sądów naszych zgadza się lub nie zgadza z témi prawidłami, gdybyśmy nie byli prze-

konani z pewnością niezawodną, że w niektórych zdarzeniach sądzenie nasze własne albo cudze nie było z niemi zgodne. To się znaczy, że nigdybyśmy nie powątpiéwali o prawdzie jakichkolwiek bądź sądów, gdybyśmy nie byli pewni, że niekiedy ludziom zdarza się pobłądzić w sądzeniu. Są przeto w umyśle naszym pewne prawidła do odkrycia błędu, a te same prawidła dawać nam oraz muszą wizerunek prawdy, *błąd* albowiem *nie inaczej się poznaje tylko przez porównanie z prawdą, a niepewność przez porównanie z pewnością.* Gdy więc dochodząc źrzódła rozmaitych błędów czyli złudzeń umysłu naszego przekonamy się o tém, że podług przyrodzonych myślenia prawideł, nie powinniśmy kłaśdź w rzędzie jakichkolwiek bądź złudzeń tych naszych sądów, przez które z powodu uczuć rzeczywistych, uznajemy bytność pewnych przyczyn zewnętrznych sprawujących w nas te czucia, że owszem te sądy stawią się nam jako wizerunek porównania z sądami innémi, w których błąd odkrywamy: przez to samo sądy piérwsze będą dla nas

niezawodnéj pewności, i że tak powiém, sankcyi.

Wszystkie błędy sądzenia ludzkiego podzielić można na trzy główne rodzaje: na błędy czyli złudzenia zmysłowe, na błędy imaginacyi oraz błędy rozumu, to jest: błędy wynikłe z nieprawego rozumowania. Nie ma żadnego błędu w szczególności, któryby nie należał do jednego z tych trzech rodzajów. Jakoż ponieważ człowiek nie inaczéj sądzi o rzeczach tylko, albo z powodu czuć rzeczywistych, albo z powodu czuć wyobrażonych, albo tym sposobem, że jedne prawdy wywodzi z drugich, przez rozumowanie; więc tym trzem władzom umysłu ludzkiego, odpowiadać muszą trzy rodzaje błędów, i jeśli człowiek błądzi w sądzeniu, błąd jego należeć musi koniecznie do jednego z tych trzech rodzajów, ani można przypuścić jakiegokolwiek innego rodzaju błędów.

Naprzód zaś uważać mamy, że sądy nasze o bytności istot zewnętrznych i ich przymiotów, obudzone w nas przez czucia rzeczywiste, nie mogą bydź wypadkiem żadne-

go rozumowania, jeśli ten ostatni wyraz bierzemy w znaczeniu ścisłém. Wszakże rozumowanie wzięte w tém znaczeniu, jest to wyprowadzenie pewnego sądu z sądów innych poprzedzających. W tém działaniu umysłowém stanowią się naprzód pewne zasady, to jest pewne sądy niewątpliwe, a z nich wywodzą się sądy inne, okazując, że te ostatnie naturalnym związkiem wypływają z piérwszych, przez co pewność sądów piérwszych udziela się drugim, któréj one wprzódy nie miały. Lecz ktokolwiek z uwagą zastanowi się nad tém, co się wtenczas dzieje w jego umyśle, kiedy przez czucia rzeczywiste dowiaduje się o bytności istot zewnętrznych lub ich przymiotów, przekonać się może, iż wtenczas nie myśli bynajmniéj ani o zasadach, ani o wnioskach, ani o ich związku z piérwszémi: lecz wiadomość ta jest dla niego prostym wypadkiem zmysłowego poznania, sądem czułości rzeczywistéj. Wszyscy też filozofowie władzę poznawania zmysłowego rozróżniają od téj, która się nazywa władzą rozumowania. Zpomiędzy wszystkich władz

umysłowych ta ostatnia najpoźniéj rozwija się w człowieku. Póki jest niemowlęciem rozumować nie może, a jednak niepodobna o tém wątpić, że jeszcze w tym stanie będąc, nabywa wiadomości o wielu rzeczach zewnętrznych względem siebie, co się wyraźnie okazuje ze spraw niemowlęcych. Sądzenie przeto o tych rzeczach żadną miarą nie może bydź wypadkiem rozumowania właściwie zwanego.

Równie także sądzenie to liczyć się nie może do błędów imaginacyi: do tych bowiém ostatnich dają powód uczucia wyobrażone, które mylnie bierzémy za rzeczywiste, a zatém do tego rodzaju złudzeń należeć tylko mogą błędy marzenia sennego i pomieszanego umysłu. Nie trzeba mi tego dowodzić, że te błędy, w żaden sposób, stósować się nie mogą do rzeczy, która jest przedmiotem teraźniejszych badań naszych. Jednak, ponieważ twórcy idealizmu między innémi zarzutami, czynionémi przeciw rzeczywistości poznań ludzkich, zwykli przytaczać i te marzenia, o których dopiéro wspomnieliśmy, w mo-

jém przeto pismie starałem się wyświecić ogólny początek czyli przyczynę tych marzeń, gdzie oraz nowy stopień mocy przybywa do przekonania naszego o niezawodnéj pewności tych sądów, które człowiek czuwający oraz przy zdrowych zmysłach, tworzy z powodu czuć rzeczywistych o istnieniu pewnych rzeczy zewnętrznych względem jestestwa swojego. Wszakże człowiek każdy nieinaczéj odkrywa złudzenie swoich marzeń sennych, tylko przez to, że obudziwszy się ze snu, porównywa je z sądami, które miewa na jawie. Człowiek zaś cierpiący pomieszanie, lubo nie może poznać błędów swoich, póki zostaje w téj chorobie, powszechny jednak sposób sądzenia innych ludzi, którzy mają zdrowy umysł, jest niezawodną rękojmią, że sądy tamtego człowieka są prawdziwémi marzeniami, ponieważ są niezgodne z ich sądzeniem. Tak więc błąd jakiegokolwiek bądź rodzaju, gdy się nieinaczéj wyświéca, tylko przez porównanie z prawdą, przez to samo nadaje znamie niemylności tym sądóm, które nam służą za wizerunek tego porównania.

Widzimy przeto, że gdy sądy nasze o bytności istot zewnętrznych, obudzone w nas, przez czucia rzeczywiste, nie mogą się liczyć w rzędzie błędów ani imaginacyi, ani rozumowania; więc jeślibyśmy przypuścili mylność, albo niepewność tych sądów, musielibyśmy je umieścić w rodzaju złudzeń nie innych, tylko zmysłowych. Ale teraz wyświécaiąc źrzódło tych złudzeń, przekonać się mamy, ze ani do tego ostatniego rodzaju błędów sądy rzeczone zaliczyć się nie będą mogły.

Złudzenia zmysłowe dwojakiego są gatunku: jedne, które mogą bydź sprostowane doświadczeniem, drugie zaś mogą bydź tylko odkryte przez sam rozbiór wyobrażeń naszych, czyli przez rozumowanie. Piérwsze zdarzać się zwykły w niektórych szczególnych okolicznościach; drugie są spólne wszystkim ludzióm, i trwające w nich jednostajnie od lat najpiérwszych dziecińśtwa, które tylko przypomnieć sobie mogą. Piérwszego gatunku złudzenia każdy w szczególności człowiek wielokrotnie w życiu swo-

jém odkryć i sprostować może; lecz złudzenie drugiego gatunku mogło bydź tylko odkryte z postępem wieków, a to jeszcze przez ludzi głęboko myślących, którzy byli zdolni, za pomocą rozumowania, podnosić się do prawd nadzmysłowych. Mówmy więc naprzód o piérwszym gatunku złudzeń zmysłowych.

Złudzenia te nie są czém inném, tylko sądami domyślnémi, które nas oszukują. Chcąc przeto poznać naturę tych złudzeń, trzeba wprzód wiedzieć, co jest sąd domyślny. Często się zdarza, że czucie nasze rzeczywiste, któregokolwiek bądź zmysłu, zwykło w nas obudzać pewne czucia wyobrażone czyli przypomniane, tego samego lub innych zmysłów, dla pewnego związku, który się zrobił w pamięci naszéj między czuciem piérwszém a drugiémi. Jako zaś czucie rzeczywiste zwykło w nas obudzać pojęcie pewnéj istoty mającéj byt rzeczywisty, która działa na zmysły nasze, tak czucie wyobrażone, jedno lub więcéj, zwykło w nas obudzać wyobrażenie pewnéj istoty, albo téj, która dawniéj istnęła,

i o któréj bycie teraźniejszym nie możemy bydź zapewnieni, albo istoty *możnéj (ens possibile)* czyli takiéj, która może lub mogła kiedykolwiek istnąć, choćby w rzeczy saméj nie istnęła. Tak więc, w zdarzeniu dopiéro wspomnioném, sąd obudzony w nas przez pewne czucie rzeczywiste, łączyć musi z innémi sądami, do których stają się powodem czucia wyobrażone. Objaśnijmy to przykładem. Dajmy, że poznałem pewny owoc, np. melon, i wrażałem sobie dobrze w pamięć zapach jego, kształt, kolor i smak. Przychodzę do pewnego domu, i czując zapach melona, sądzę, że się on tam znajduje. Cóż się wtenczas dzieje? — oto czucie rzeczywistość zapachu wzbudza we mnie czucia wyobrażone koloru, kształtu i smaku, łącząc się z témi ostatniémi w obraz jednego jestestwa, które nazywam melonem. Mając zatém obraz melona przypomniany, sądzę, że się melon znajduje. Jeżeli się zastanowimy z uwagą nad tém działaniem myśli; przekonamy się, że się ono składa z wielu rozmaitych sądów. Gdy jednak niepotrzebny jest nam w tém

miejscu ostateczny rozbiór tego działania; dosyć przeto będzie uważać w niém dwa przedniejsze sądy następujące: naprzód, względem zapachu melona, który czuję rzeczywiście, powtóre, względem bytności melona, którego mam tylko obraz złożony z czuć wyobrażonych, połączonych przez pojęcie istoty będącéj, albo przynajmniéj bydź mogącéj. Piérwszy jest sądem obudzonym przez czucie rzeczywiste, który dla téj przyczyny nazywać odtąd będę *sądem czułości rzeczywistéj*, i ten ma pewność niezawodną. Drugi jest sądem obudzonym przez czucia wyobrażone, którego treść jest taka: gdy znajdę jestestwo, które ten zapach wydaje; czucia moje wyobrażone, składające obraz melona, sprawdzą się dla mnie, przez czucia rzeczywiste im odpowiednie, a tém samém jestestwo wydające ten zapach, okaże się bydź melonem. Lecz ten drugi sąd może bydź fałszywym, bo zapach melona może bydź bez przytomności tego owocu. Powodem do tego sądu nic co innego było, tylko związek czuć rzeczywistych dawniéj doznanych, bo czucie rzeczywi-

ste zapachu melona, które mam teraz, łączyło się we mnie dawniéj z czuciami rzeczywistemi innych przymiotów tego owocu, których teraz mam tylko obrazy. Ten drugi sąd nazywam domyślnym, dla tego, że z czucia rzeczywistego zapachu melona, i wzbudzonych przez nie obrazów jego koloru, kształtu i t. d., domyślam się bytności melona. Często się zdarza, że człowiek skwapliwie sądząc, nie umié dobrze rozróżnić części tego obrazu złożonego, np., czując tylko rzeczywiście zapach melona, zdaje się mu, jak gdyby już widział jego kolor, kształt i t. d.; sądzi zatém o bytności całego melona. Ale doświadczenie sprostować może błąd jego, i dadź mu poznać, że zapach melona może bydź niekiedy bez przytomności tego owocu.

Nie wdaję się tu w tłumaczenie sposobu, jakim w człowieku między pewnémi jego czuciami rzeczywistémi i wyobrażonémi, a co za tém idzie, między sądami czułości rzeczywistéj i domyślnémi, zrobić się może ścisły i dozgonnie trwający związek. Nie mam nawet potrzeby mówienia o tém, że sądy do-

myślne bardzo są pożyteczne, owszem nieuchronnie potrzebne człowiekowi, aby mógł zachować swoje jestestwo, chociaż te sądy nieraz go omylą, a w niektórych zdarzeniach przesąd w nim zaszczepić mogą. Ani tego nawet nie tłumaczę, że jako utworzyć się może, w imaginacyi ludzkiéj, między niektóremi czuciami, pojedynczo uważanémi, związek szczególny; tak to samo dziać się zwykło między pewnémi obrazami zmysłowémi, z których każdy złożony jest z czuć wielu połączonych pojęciem w jedno wyobrażenie, i że ten związek między obrazami pewnych jestestw czyli zjawień, staje się także powodem do sądów domyślnych, trafnie lub nietrafnie użyć się mogących. Wszakże prawdy te dawno już i wielokrotnie roztrząsane, zapewne uniknąć nie mogły wiadomości światłych czytelników, którym poświęcam teraźniejszą rozprawę moję. To więc tylko względnie do tych prawd wyłuszczyć przedsiębiorę: że wszystkie nasze złudzenia zmysłowe, w których może bydź odkryty błąd przez doświadczenie, są, w rzeczy saméj, z rodzaju sądów domyśl-

nych, których treść mieliśmy już wyłuszczoną. Jakoż, ponieważ sądy te mogą nas czasem omylić; więc złudzenia zmysłowe, o których teraz mówić mamy, są właśnie témi sądami domyślnémi, które nas oszukują, i które sprostowane bydź mają, nie innym sposobem, tylko doświadczeniem.

Zpomiędzy złudzeń tego gatunku najczęstsze, najrozmaitsze i najbardziéj zadziwiające są te, które się odnoszą do wzroku. Tym to właśnie błędóm sądzenia najprzyzwoitsze jest nazwisko złudzeń: ponieważ czucia wyobrażone, które są istotną ich przyczyną, tak szybko przemijają w umyśle, iż się zdaje, że człowiek nie ma wowczas żadnych czuć takich, i że jedynie sądzi z tego, co czuje rzeczywiście zmysłem widzenia. Do rzędu tych złudzeń należą te, które stawią oczóm naszym przedmioty zewnętrzne, nie w tém położeniu i miejscu, nie w takim kształcie, wielkości lub odległości jednych względem drugich, jakie rzeczywiście służą tym przedmiotóm, albo też, które w oczach naszych mnożą rzeczywistą ich liczbę. Jakoż w wyobra-

żeniu wszystkich tych własności jestestw materyalnych, o których się dopiéro wspomniało, zawiéra się istotne wyobrażenie rozciągłości bądź pełnéj, bądź próżnéj: lecz wyżéj dowiedliśmy, że do składu tego ostatniego wyobrażenia koniecznie wchodzić muszą pewne szeregi czuć następnych dotykania, jeśli nie rzeczywistych, tedy przynajmniéj wyobrażonych. Tak więc widocznie się okazuje, że złudzenia wzroku, są to sądy domyślne, w których czując rzeczywiście światło i kolory, pewnym sposobem cieniowane, domyślamy się nietrafnie, że pewnę szeregi czuć naszych wyobrażonych dotykania, w pewnych kierunkach i odległościach sprawdzić się dla nas mogą przez czucia rzeczywiste im odpowiednie, a co zatém idzie, sądzimy fałszywie o miejscu, wielkości, kształcie albo liczbie przedmiotów. Widzimy także, iż powód do tych łudzących nas sądów domyślnych, nie inny jest, tylko ten sam, na którym się opierają wszystkie inne sądy, zwane domyślnémi, to jest, związek, który się zrobił w myśli naszéj między pewnémi czuciami rzeczywisté-

mi a wyobrażonémi, dla tego, że piérwsze łączyły się w nas niegdyś z czuciami rzeczywistémi odpowiadającémi tym ostatnim. Wszakże wiémy już, że zmysł widzenia nie mógł nas piérwiastkowo uwiadomić sam przez się, o żadnéj istocie zewnętrznéj względem jestestwa naszego; a tém bardziéj o jakiéjkolwiek rozciągłości albo przestrzeni, a zatém ani o kształcie, wielkości, położeniu, liczbie jestestw materyalnych. Owszem i to już dla nas wiadomo, że jeśli poźniéj może człowiek sądzić o tych rzeczach, przez sam zmysł widzenia, to nieinaczéj się dzieje, tylko tym sposobem, że z czuciem rzeczywistém tego zmysłu, przywykł łączyć pewne szeregi czuć wyobrażonych dotykania. Zmysł przeto widzenia (mówiąc właściwie) nigdy sam przez się uwiadomić nas nie może, o jakichkolwiek własnościach lub stosunkach rozciągłości, czy to pełnéj, czy próżnéj; zawsze on, w téj mierze, używa pomocy zmysłu dotykania. Lecz gdy ta pomoc jest tylko w czuciach wyobrażonych, a nie rzeczywistych, i ponieważ w tym razie czucia te bardzo szybko budzą

się i przemijają w umyśle ludzkim, dla nałogu wzmocnionego wielką liczbą poprzedzających doświadczeń; nie zawsze przeto wié człowiek o téj pomocy, owszem długi szereg wieków upłynąć musiał, nim się jéj domyślono.

Ztémwszystkiém, ponieważ dowiedliśmy wyżéj, że tworząc sobie wyobrażenie dokładne i rozróżnione jakiejkolwiek rozciągłości albo przestrzeni, znajdujemy w niém koniecznie pewne szeregi czuć następnych dotykania; więc nie powinniśmy wątpić o tém, że i wtenczas nawet, gdy to wyobrażenie jest w nas pomieszane i niedokładne, czucia wyobrażone tego zmysłu zawiérać się w niém muszą. Wszakże wyobrażeniu temu, gdy jest w tym drugim stanie, nie możemy przypisywać innych piérwiastków, tylko te same, któreśmy w niém odkryli, podnosząc je, za pomocą uwagi i rozbioru, do stanu wyżéj wspomnionego. Różnica, jaką ten stan wyobrażenia odznacza się od stanu drugiego, na tém jedynie zależy, że umysł jaśniéj i zupełniéj poznaje piérwiastki, składające wyobrażenie.

Uwaga ta stósuje się, nie tylko do wyobrażenia rozciągłości i przestrzeni, lecz i do każdego innego, które się składa z wielu części. Nie inne mamy prawidło wyjaśnienia, a co zatém idzie, i należytego poznania wyobrażeń takich, tylko rozbiór dźwigający je, że tak powiém, ze stanu pomieszania do stanu rozróżnienia i dokładności.

Tak więc zdaje się to bydź rzeczą niezawodną: że ile razy sądzimy przez zmysł widzenia, lub przez inny jakikolwiek, prócz dotykania, o położeniu jestestw materyalnych, o ich kształcie, wielkości, liczbie; sądzenie nasze jest tylko domyślne. A że sądy domyślne mylić nas mogą; więc też nie raz łudzić się musimy, gdy o tych rzeczach nie jesteśmy uwiadomieni przez czucia rzeczywiste tego zmysłu, który nam je dał piérwiastkowo poznać, i który sam tylko, iż tak rzekę, właściwym jest ich sędzią. Jakoż, do pewnych modyfikacyj światła i kolorów obudzonych na wzroku naszym rzeczywiście, możemy łączyć takie szeregi czuć wyobrażonych dotykania, które nie mogłyby się dla nas sprawdzić przez

czucia rzeczywiste im odpowiednie, sprawdzić się, mówię, albo co do kierunku, który sobie wyobrażamy w tych szeregach, albo co do ilości, lub nakoniec, co do rozciągłości każdego z dotknięć następnych, z których w myśli naszéj składają się owe szeregi. Do takowych zaś połączeń częstokroć dają nam powód zdarzenia natury, ale częściéj jeszcze sztuka. Umiejętność odkrywająca prawa przyrodzone, podług których rozchodzą się, odbijają i łamią promienie światła, podała uczonym liczne sposoby i narzędzia do czynienia na wzroku ludzkim przyjemnych, a niekiedy nawet bardzo pożytecznych omamień. Wszakże bez tego rodzaju złudzeń i służących ku temu narzędzi, nie umielibyśmy ściągać niejako z przestrzeni niebios, i zbliżać do czuć naszych, brył niezmiernie odległych, a co zatém idzie, ani nauka tak piękna, tak zaszczytna dla rodzaju naszego, jaką jest astronomija, saistnąćby dla nas nie mogła. Wszakże to te same złudzenia, pożyczając drobniuchnym istotóm organicznym pewnéj wielkości uczyniły je dostępnémi wzrokowi naszemu, i odkryły

badaczóm natury nowy świat jestestw żyjących. We wszystkich tych złudzeniach kunsztownych treść sztuki na tém zależy, ażeby za pomocą narzędzi optycznych, nadając pewny oznaczony kierunek promieniom światła, takie w umyśle naszym obudzić cieniowanie jego, jakieby sprawione bydź mogło od przedmiotów mających rzeczywiście to samo położenie, albo ten sam kształt, liczbę lub wielkość, które w złudzeniach owych pozornie tylko stawią się imaginacyi naszéj. Nigdy bowiém nie zapominamy o tém, że do podobnych modyfikacyj światła przywykliśmy zawsze łączyć podobne szeregi czuć wyobrażonych dotykania, a następnie i podobne szeregi sądów domyślnych, chociaż owe modyfikacye światła mogą bydź, niekiedy, bardzo do siebie podobne, a jednak pochodzić od przyczyn zewnętrznych cale różnych. Tego samego niewinnego podstępu używa i malarz, kiedy za pośrzednictwem pewnego cieniowania farb rozwiedzionych na płaskiéj powierzchni, obudza w duszy naszéj wyobrażenie rozmaitych kształtów wypukłości i wklęsło-

ści, które, w malowidle owém, rzeczywiście znajdować się nie mogą. Wszystko to dowodzi, że jakakolwiek modyfikacya światła, sama przez się nie więcéj zdolna jest uwiadomić nas o jakichkolwiek własnościach rozciągłości lub przestrzeni, jak np., zmysł słuchu mógłby nas uwiadomić o kolorach.

Cośmy tu wywiedli, rozbiérając sposób, jakim się dzieją złudzenia wzroku, w których błąd może bydź odkryty przez doświadczenie, stósuje się, bez wyjątku, do wszystkich innych złudzeń zmysłowych mogących bydź sprostowanémi tą samą drogą. Treść ich wszystkich mogłaby się tak wyrazić: *mając pewne czucie rzeczywiste i połączone z niém inne czucia wyobrażone, sądzimy nietrafnie, że te ostatnie czucia mogą się sprawdzić dla nas w pewnych okolicznościach przez czucia rzeczywiste im odpowiednie, a następnie sądzić musimy fałszywie o rzeczach zewnętrznych lub ich własnościach.* Lubo zaś w piśmie mojém wszystkie złudzenia tego rodzaju starałem się ściągnąć do kilku osobnych przypadków, które wyjaśniłem; ztémwszy-

stkiém nie sądzę bydź potrzebą rozwodzić się dłużéj w téj mierze przed gronem światłych czytelników, i przytaczać im wszystkie te szczególne przystósowania, gdy zasada ich dostatecznie już wyjaśnioną bydź się zdaje na złudzeniach wzroku, gdy już mamy wiadomą treść ogólną wszystkich złudzeń zmysłowych, mogących się sprostować doświadczeniem. Teraz więc, względnie do tego rodzaju złudzeń, to nam jedno wyłuszczyć pozostaje, że one nie tylko nie ubliżają w niczém pewności sądów naszych, które się w nas budzą o bytności istot zewnętrznych lub ich przymiotów, przez same czucia rzeczywiste; ale owszem, porównanie tych złudzeń, z témi ostatniémi sądami, nadaje nowy stopień mocy przekonaniu naszemu o niezawodnéj ich prawdzie. W celu pomnożenia tym nowym stopniem przekonania naszego o rzeczy, która jest przedmiotem uwag naszych; dosyć nam będzie wyjaśnić sposób, jakim, w złudzeniach zmysłowych, zwykliśmy poprawiać czyli prostować błąd nasz za pomocą doświadczenia.

Widzieliśmy już, że każde sądzenie do-

myślne jest połączeniem wielu sądów, z których dwa przedniejsze mieliśmy na uwadze. Naprzód sąd, który się w nas budzi przez pewne czucie rzeczywiste, np.: *czuję zapach melona*, albo *czuję pewną modyfikacyą światła*: a taki sąd nie może podlegać najmniejszéj wątpliwości, ani się liczyć w rzędzie domyślnych. Powtóre sąd inny, obudzony w nas przez pewne czucie wyobrażone, np.: *w tym pokoju znajduje się melon*, albo też: *w tym kierunku, i w takiéj odległości znajduje się pewne jestestwo materyalne, mające takową wielkość, lub taki kształt* i t. d.; a ten drugi sąd nie ma już pewności takiéj jak piérwszy, bo właściwie jest tylko domyślnym. Lecz, jeżeli uczynimy rozbiór tego drugiego sądu, przekonamy się, że i ten sąd nie jest jeszcze pojedynczym, ale złożonym. Naprzód bowiém sądzę, że pewne moje czucia wyobrażone sprawdzić się mogą dla mnie, przez odpowiedne im czucia rzeczywiste; np.: *że wyobrażenia moje koloru, kształtu i smaku melona zamieniają się dla mnie w czucia rzeczywiste, gdy znajdę ten owoc w tym*

*pokoju*; albo też: *że czucie moje wyobrażone, pewnych szeregów dotknięcia, zamienia się dla mnie, w pewnych kierunkach i odległościach, na czucie rzeczywiste*. Sądzę powtóre: *że w tym pokoju rzeczywiście znajduje się melon*, albo, *że w tych kierunkach i odległościach, które sobie wyobrażam, znajduje się rzeczywiście pewne jestestwo materyalne, takiego a nie innego kształtu, takiéj a nie innéj wielkości*, i t. d.

Jeśliby piérwszy, z tych dwóch ostatnich sądów, sprawdził się dla mnie, nie mógłbym już rozsądnie wątpić o prawdzie sądu drugiego. Jeślibym np., znalazł w tym pokoju takie jestestwo, któreby obudziło na zmysłach moich czucia rzeczywiste koloru, kształtu i smaku, takie właśnie, jakie dotąd sobie wyobrażałem; zapewniłbym się niezawodnie, że w tym pokoju melon się znajduje. Ta sama uwaga stósuje się sama przez się i do drugiego przykładu. Jeżelibym uskutecznić mógł rzeczywiście takie szeregi dotykania, jakie wprzód sobie wyobrażałem; jużbym nie wątpił, że ostatnie: znajduje się pewne jestestwo

materyalne w takiém miejscu, takiéj wielkości lub kształtu i t. d. W tych zdarzeniach okazałoby się, że sąd móy domyślny nie był bynajmniéj złudzeniem; owszem gdyby zawarte w nim czucia wyobrażone sprawdziły się dla mnie przez czucie rzeczywiste; sąd mój przestałby już nawet bydź domyślnym, i zamieniłby się na sąd czułości rzeczywistéj.

Widzimy przeto: że w każdém sądzeniu, które się zowie domyślném, domysł właściwie zależy na tém, iż sądzimy, że pewne czucia wyobrażone, mają się dla nas sprawdzić przez czucia rzeczywiste. Jeśli się sprawdzą, sądzenie przestaje bydź domyślném, i bierze na się znamie niezawodnéj pewności. Jeśli się nie sprawdzą, przekonywamy się o złudzeniu, a więc, i w tym razie, domysł przestaje już bydź domysłem, zamieniając się w czyste złudzenie. Tak więc sposób sprawdzenia lub sprostowania jakiegokolwiek sądu domyślnego, nie inny jest, tylko doświadczenie zapewniające nas: że czucia nasze wyobrażone mogą lub nie mogą zamienić się w rzeczywiste im odpowiedne. A chociaż widzie-

liśmy, że z tego sądu, na którym właściwie zależy domysł, wynika inne sądzenie, uznające bytność pewnych jestestw zewnętrznych, albo im przypisujące pewne własności czyli przymioty; to jednak drugie sądzenie tyle tylko sprawdzone lub sprostowane bydź może, ile się sprawdzi lub sprostuje sądzenie piérwsze. Albo, właściwie mówiąc, to drugie sądzenie samo przez się doświadczeniem sprawdzone lub sprostowane bydź nie może, lecz tylko w zasadzie swojéj; zasadą bowiém nazywamy, sąd pewny, z którego inny wypływa. Można mówić, że sądzenie piérwsze sprawdza się lub prostuje przez *doświadczenie bezpośrzednie*, bo w niém o to idzie: czy pewne czucia nasze wyobrażone zamienią się dla nas lub nie zamienią, w odpowiedne im czucia rzeczywiste; ale tak piérwsze jako i drugie czucia umysł ludzki poznaje *bezpośrzednio*, jako swoje własne odmiany czyli modyfikacye.

Z powodu czuć swoich tenże umysł poznaje albo się domyśla bytności istot zewnętrznych lub ich przymiotów rzeczywistych;

ale to poznanie jest tylko *pośrzedniém*, bo nie inaczéj się dzieje, tylko za pośrzednictwem czuć i pojęć, bo te istoty i przymioty ich, jeśli mają byt rzeczywisty, zawsze istnąć będą zewnątrz umysłu naszego, i nigdy się nie zamienią w czucia nasze lub wyobrażenia jakiekolwiek. Za cóż więc, w niektórych okolicznościach nie wątpią ludzie, że zewnątrz umysłu ich znajdują się rzeczywiście pewne istoty obdarzone pewnémi przymiotami?

Oto dla tego, iż są przekonani, że ich sądzenie obudza się jedynie przez czucia rzeczywiste, i że do niego nie dają powodu żadne czucia wyobrażone. Za co znowu, w okolicznościach innych, sądy ich o rzeczach wspomnionych nie zdają się bydź pewne? Oto dla tego, że te sądy budzą się przez czucia wyobrażone, a nie rzeczywiste. Dowiedzioném jest przeto: że ten rodzaj złudzeń zmysłowych, któryśmy dopiéro roztrząsali, bynajmniéj ściągać się nie może do sądów naszych czułości rzeczywistéj, objawiających bytność pewnych jestestw zewnętrznych lub ich przymiotów. Owszem pamiętając na za-

sadę, którąśmy wyżéj ustanowili, to jest: *że błąd nie inaczéj się poznaje, tylko przez porównanie z prawdą, a niepewność przez porównanie z pewnością*; rozbiór złudzeń rzeczonych tém bardziéj utwierdza pewność tych ostatnich sądów, że je nam stawi jako wizerunek pewności i prawdy, obok niepewności albo omamienia sądów piérwszych. Więc nam jedynie pozostaje roztrząsnąć drugi gatunek złudzenia zmysłowego, który zależy na tém: że każdy człowiek wszystkie swoje czucia, przez imaginacyą zwykł odsyłać do istot zewnętrznych, względem umysłu swojego, i poczytywać piérwsze za przymioty drugich. Rozbiór sposobu, którym się dzieje to złudzenie, przyniesie nam trojaką korzyść. Naprzód, nas przekona, że to złudzenie bynajmniéj się nie tycze bytności rzeczywistéj istot zewnętrznych i przymiotów ich nieodnośnych, kiedy o tych rzeczach sądzimy z powodu samych tylko czuć rzeczywistych. Powtóre, w rozbiorze tym znajdujemy nowy dowód téj prawdy: że podług praw umysłu naszego powinniśmy przyznawać niezawodnie poję-

cióm naszych wspomnionych istot i przymiotów, rzeczywistość odpowiednią. Potrzecie nakoniec, zniszczymy najważniejszy ze wszystkich zarzutów, które stronnicy idealizmu lub sceptyzmu stawić zwykli przeciw prawdziwéj rzeczywistości poznań ludzkich, a przez to samo usuniemy na czas dalszy powód największy, do podobnych obłąkań.

Ktokolwiek należy do klassy oświeceńszéj, już dziś nie wątpi o tém, że następujące mniemane przymioty jestestw materyalnych, jako to: kolory, dźwięki, zapachy, smaki, ciepło, zimno i t. d., właściwie mówiąc, są naszémi czuciami, modyfikacyami naszego własnego jestestwa, i że, nic im podobnego znajdować się nie może w istotach zewnętrznych, do których je w myśli naszéj odsyłamy. — Okazaliśmy już wprawdzie, że człowiek w najpiérwszych chwilach życia swojego nie mógł podlegać temu złudzeniu, ale jednak pewna, że wkrótce mu uledz musiał, każdy bowiém z ludzi doznaje tego na sobie, że czucia jego, obudzone od jestestw zewnętrznych, zdają się mu bydź przymio-

tami tychże jestestw, i nie może sobie przypomnieć takiego czasu, w życiu swojém, w którymby te rzeczy inaczéj sobie wyobrażał. Ci nawet sami, którzy wiedzą o tém, że ten sposób wyobrażenia czuć naszych jest prawdziwém złudzeniem, po części tylko, iż tak rzekę, wyprowadzeni są z tego omamienia: bo samo jedynie przekonanie ich jest w téj mierze sprostowane, lecz imaginacya zawsze, w tym punkcie, łudzić się musi, chcę mówić: zawsze ludziom zdawać się będzie, że ich czucia kolorów, dźwięków, smaków, zapachów, ciepła, zimna i t. d., nie znajdują się w nich samych, lecz w przyczynach zewnętrznych, od których te czucia pochodzą. Owszem w pismie mojém starałém się wyłuszczyć tę prawdę, iż konieczną jest potrzebą, ażeby w téj mierze łudziła się imaginacya nasza: inaczéj bowiem człowiek, przy zupełném nawet rozwinieniu władz swoich fizycznych i umysłowych, nie mógłby zachować swego jestestwa, i mniejby pewnym postępował krokiem, aniżeli człowiek ślepy od urodzenia. Przytoczenie tego wykładu roz-

szérzyłoby nad zamiar teraźniejsze moje pismo, ani mi się bydź zdaje istotnie potrzebném do celu, który tu sobie zakréśliłem. Nad tém więc tylko zastanowimy się pokrótce, zkąd wzięło początek złudzenie, o którém tu mowa, i jakim sposobem odkryte zostało.

Naprzód zaś przekonać się należy, że to złudzenie zmysłowe, o którém teraz mówić mamy, innego jest cale gatunku, aniżeli złudzenia tamte, które się już wyłuszczyły. Nie tylko bowiém to ostatnie spólne jest wszystkim ludzióm, i wyjąwszy chwile najpiérwsze ich życia, jednostajnie działające na ich umysł, w każdym czasie, tak dalece, iż ledwo, po wielu upłynionych wiekach dostrzeżoném bydź mogło od niektórych filozofów, co się bynajmniéj do tamtych stósować nie może; ale jeszcze i z tego względu różni się od nich, że nie tym, jak one sposobem, sprostować się mogło, to jest: że się nie mogło sprostować przez doświadczenie. Kiedy albowiém mylnie sądzimy o miejscu czuć naszych, nie o tém wtenczas myślimy, jakoby pewne czucia nasze wyobrażone sprawdzić się dla nas

miały przez czucia rzeczywiste, lecz to jedynie mamy na uwadze, że te rzeczy, które, podług prawego sposobu sądzenia o nich, są naszémi czuciami rzeczywistémi, zdają się nam bydź w istotach od nas różnych. Wszakże, chociaż się już dowiodło, że sądząc z oka, albo przez słuch lub powonienie, o położeniu istot zewnętrznych czyli przyczyn sprawujących w nas pewne czucia, sąd nasz jest z rzędu sądów domyślnych, o których się mówiło; lecz kiedy sądzimy nietrafnie o miejscu czuć naszych, choćby za pośrzednictwem tych samych zmysłów, któreśmy tu wymienili, sąd nasz nie będzie z rzędu wspomnionych domysłów, ani się będzie mógł sprostować przez jakiekolwiek doświadczenie. I tak: kiedy patrząc, z pewnéj odległości, na przedmiot biały, sądzę, że ta białość znajduje się w tym przedmiocie; mam wówczas czucie rzeczywiste koloru białego. Gdy się zbliżę do tego przedmiotu, i nawet się go dotknę; czucie moje rzeczywiste koloru białego, nie przestanie bydź czuciem rzeczywistém jak było w piérwszym razie, ani przez to, żem się zbliżył

do tego przedmiotu i jegom się dotknął, nie sprostuję mojego błędu; zawsze bowiém czucie moje białości zdawać się mi będzie, jak gdyby było w tym przedmiocie. Czucia mojego nie będę mógł tak ująć i dotknąć się, jak się dotykam jego przyczyny.

Ztąd wnieść należy, że to złudzenie zmysłowe, nie jest z rodzaju złudzeń piérwszych, o których się mówiło, i że nie mogło bydź odkryte tym samym sposobem, jak tamte. Jakiż więc jest ten sposób, jakie do tego prawidło?

Lecz wprzód, nim odpowiémy na to pytanie, trzeba nam poznać źrzódło, z którego wynikło złudzenie, o którém mówimy. Uwagi wyżéj wyłuszczone, już nas uwalniają od potrzeby obszérnego téj rzeczy wykładu; dosyć przeto będzie rozważyć ją w krótkości.

Już się wyłuszczyła ta prawda: że piérwiastkowo wiedział jedynie człowiek o czuciach swoich, nie mogąc wiedzieć o żadnéj rzeczy zewnętrznéj. Lecz skoro za pośrzednictwem zmysłu dotykania, obudziło się w nim pojęcie najpiérwszéj istoty zewnę-

trznéj, natychmiast czucia swoje rozmaitych zmysłów razem z tém pojęciem zaczął w myśli swojéj odnosić do téj istoty. Tak więc w miarę, ile człowiek odkrywał następnie coraz inne przyczyny zewnętrzne, od których zawisły jego czucia; przywykał te ostatnie razem z pojęciami odnosić do piérwszych. Wszakże czucia, mianowicie rzeczywiste, nie mogą bydź dla człowieka obojętne, one bowiém są dla niego źrzódłem szczęścia albo nieszczęścia, jako zawiérające w sobie przyjemność lub nieprzyjemność. Ale człowiek tyle tylko bydź może panem czuć swoich rzeczywistych, ile będzie mógł władać przyczynami od których one zawisły; potrzeba więc, ażeby czucia nasze ściśle się łączyły w myśli z wyobrażeniem sprawujących je przyczyn, to jest, z pojęciem. Że zaś pojęcie istoty zewnętrznéj, z natury swojéj, odnosić się musi zewnątrz nas, inaczéj bowiém nie byłoby pojęciem takiéj istoty; więc i czucia, skoro się z niém połączą, muszą się dla nas zdawać, jak gdyby w tém samém miejscu, gdzie jest ich przyczyna, znajdowały. Tu się przeto wyświéca, że nie inaczéj

człowiek zaczął odsyłać czucia swoje zewnątrz siebie, tylko za pośrzednictwem pojęć obudzonych w nim piérwiastkowo przez zmysł dotykania, a które poźniéj, jak się tu wyłuszczyło, budzić się już mogły, przez wszystkie inne zmysły, zawsze jednak z odnoszeniem się do piérwszego. W ogólności zaś mówiąc, nikt podobno nie zaprzeczy téj prawdzie, że wyobrażenia jestestw materyalnych na ten koniec są nam dane, ażebyśmy za ich pośrzednictwem mogli użyć tych jestestw, a co zatém idzie, ażebyśmy umieli szukać albo się chronić tych ostatnich. Lecz temu przeznaczeniu nie odpowiedziałyby wyobrażenia nasze, jeśliby się nie zdawały dla nas ściśle bydź połączone z témi samémi jestestwami, do których się odnoszą, co starałem się okazać przez rozbiór dostateczny w pismie mojém. Wyobrażenia te składają się z czuć i pojęć; a jakośmy widzieli, że pojęcie istoty zewnętrznéj może połączyć czucia rozmaitych zmysłów w obraz jednego jestestwa; tak to samo pojęcie jest związkiem, który w myśli naszéj łączy te czucia z przyczyną ich zewnętrzną.

Oto jest źrzódło, z którego pochodzi złudzenie zmysłowe wspólne wszystkim ludzióm, o którém teraz mówiliśmy. Ci z filozofów, którzy najpiérwéj domyślili się tego złudzenia a nie zgłębili dobrze jego początku, przez to samo następców swoich narazili na wielką pokusę idealizmu. Można nawet mówić, iż to był jedyny powód do wszystkich tych obłąkań, którym pożniéj filozofija umysłu ludzkiego uledz musiała, a które, aż do naszych czasów stawią największą i nieprzebytą prawie tamę do porządnego w téj nauce postępowania. Wszystkie zarzuty lub wątpliwości, które zdurzyły idealistów i sceptyków, z tego powodu, jako ze źrzódła swego wyniknęły. Jakoż, gdy się zdaje, że wszystkie nasze wyobrażenia przedmiotów zewnętrznych z samych jedynie czuć się składają, gdy nawet nie wszyscy filozofowie wiedzą o pojęciach wchodzących do składu tych wyobrażeń, a przynajmniéj nie wszyscy starali się je rozróżnić w myśli swojéj, i że tak powiém, wyjaśnić, ani zdadź sobie sprawy ze sposobu, jakim się one budzą; gdy prócz tego,

stało się wiadomém, że wyobrażenia wspomnione (jak zwykliśmy o nich mówić) jestestw materyalnych, czyli pewne połączenia czuć naszych, chociaż zdają się nam bydź zewnątrz nas, w rzeczy saméj jednak nie gdzieindziéj bydź mogą, tylko w myśli naszéj; łatwo pojmiémy, jak nie jednemu z metafizyków mogło przyjśdź do głowy, że wszystkie nasze wyobrażenia przedmiotów zewnętrznych są tylko złudzeniami, że cały świat materyalny w myśli tylko ludzkiéj ma bytność, i że wyobrażenia nasze różnych jego części, czyli połączenia rozmaite czuć naszych są jedyną rzeczywistością. Lecz my zastanawiając się nad sposobem, jakim ludzie przekonać się mogli o złudzeniu zmysłowém, które było przedmiotem teraźniejszych uwag naszych, przy świetle prawd wyżéj wyłuszczonych, znajdziemy nowy a niewątpliwy dowód tego twierdzenia: że prawa przyrodzone ludzkiemu umysłowi, każą mu czynić różnicę między rzeczywistością prawdziwą poznań naszych, a wyobrażeniem jéj czyli pojęciem.

Sposobem tym, zapewniającym nas o złudzeniu rzeczoném, gdy nie mogło bydź doświadczenie, cośmy okazali; więc go znaleźć musieli filozofowie w samym rozbiorze wyobrażeń swoich, to jest, w rozumowaniu. Obaczmy przeto, jaka mogła bydź treść tego rozumowania.

Najpiérwsi z ludzi, którzy się domyślili złudzenia, o którém mówimy, przyszli do tego, za pomocą uwag następujących: nie inaczéj poznajemy dźwięki, zapachy, kolory, smaki i t. d., tylko przez zmysły; te przeto rzeczy są naszémi czuciami, są wyobrażeniami umysłu naszego, jakże one bydź mogą w istotach względem nas obcych? Umysł ludzki tam tylko czuć i wyobrażać może, gdzie się sam znajduje; toć zapewne czucia jego i wyobrażenia nie mogą bydź zewnątrz jego jestestwa. Dla tego samego wprawdzie, że wspomnione tu własności zmysłowe poznajemy przez zmysły, musi bydź cokolwiek, co działa na zmysły nasze, co je porusza, co jakimkolwiek sposobem wpływa na nie, one bowiém gdy nie są wystawione na działanie

przedmiotów, nie dają nam żadnego czucia rzeczywistego; tak więc zewnątrz nas mogą bydź tylko przyczyny czuć naszych i wyobrażeń, ale same te czucia i wyobrażenia w naszém własném jestestwie znajdować się muszą. Oto jest treść piérwiastkowych uwag, które jedynie odkryć mogły ludzióm ich omamienie, sprawujące to: że czucia swoje umieszczają w jestestwach względem siebie obcych. Ale to omamienie lepiéj jeszcze dało się im poznać, kiedy te piérwiastkowe uwagi zostały następnie objaśnione i rozwinięte, przez postrzeżenia fizyologów, tyczące się sposobu, jakim działanie przedmiotów przesyła wrażenie aż do mozgu, aby w człowieku czucie wzniecić się mogło. Przedstawmy sobie treść tych postrzeżeń i opartego na nich rozumowania, które uzupełniło przekonanie ludzi uczonych o rzeczoném złudzeniu. Zapewne rozumowanie to nie inne było tylko takie:

Kolory, zapachy, dźwięki, smaki, ciepło, zimno i t. d., nie inaczéj poznaje dusza nasza, tylko wtenczas, kiedy pewne istoty względem nas obce, poruszą czucia zewnę-

trzne zmysłów naszych, i gdy ruch sprawiony w zmysłach, przez następne poruszenie cząstek nerwowych dójdzie aż do mozgu. Tak więc te rzeczy, o których tu mówimy, są czuciami czyli pewnémi odmianami istoty w nas myślącéj; w niéj zatém saméj one się znajdują, a nie w tych istotach zewnętrznych, w których się nam bydź zdają.—Oto jest treść rozumowania, które ludzi oddanych nauce umysłu ludzkiego utwierdziło w tém przekonaniu, że kiedy piérwéj czucia swoje sądzili bydź przymiotami rzeczywistémi istot zewnętrznych, sąd taki był istném złudzeniem i błędem, że więc inaczéj trzeba sądzić o tém, aniżeli się zdaje na pozór.

Widzimy tu wyraźnie, jakie umysł ludzki miał prawidło do poprawienia dawniejszego swojego sądu, względem miejsca czuć swoich. Prawidło to nie inne było, tylko rozbiór wiadomości swoich tyczących się sposobu, jakim czucia wzniecają się w duszy człowieka. Że zaś błąd nie inaczéj odkryty bydź może, tylko przez porównanie z prawdą; w tém przeto rozumowaniu umysł ludzki musiał uważać

niektóre sądy za pewne i nieomylne, gdy porównywając z niémi sąd swój dawniejszy o miejscu czuć swoich, uznał go bydź fałszywym, a następnie sprostował. Ale tu zaraz widzieć się daje, jakie to były sądy prawdziwe, z którémi porównany sąd ostatni okazał się bydź fałszywym. Bez wątpienia nie inne, tylko takie: że pewne jestestwa nas otaczające działają rzeczywiście na zmysły nasze, już to bezpośrzednie poruszając części zewnętrzne zmysłów, już to przez poruszenie pewnéj materyi subtelnéj, śrzodkującéj między témi istotami a naszémi zmysłami, któréj materyi cząstki będąc poruszone, przesyłają ruch do zmysłów, a te, za pomocą nerwów do mozgu; po czém wszystkiém dopiéro następuje czucie. Otoż, ile tu jest sądów o bytności nieskończonéj prawie liczby istot, ich ruchu, działaniu na siebie wzajemném i t. d. Nie tylko bowiém jestestwa grubsze i dotykalne, które się nam objawiają przez zmysły, lecz i każda cząstka materyi subtelnéj przesyłającéj działanie przedmiotów do zmysłów, jako też każda cząstka składająca budowę

tych ostatnich, uważa się za osobną istotę; ileż tu, mówię, jest sądów, o których prawdzie umysł ludzki nie wątpił, bo tylko przez porównanie z niémi mógł poznać błąd dawniejszego sądzenia swojego względem miejsca czuć swoich. Tak więc rozbiérając sposób, jakim ludzie przyszli do odkrycia tego błędu, przekonywamy się, że błąd ten ściągał się jedynie do miejsca czuć naszych, nie zaś do bytności zewnętrznych lub ich przymiotów rzeczywistych, które się zowią nieodnośnémi. Owszem, jeśli jesteśmy przekonani niezawodnie, żeśmy błądzili, przyznając nasze własne czucia istotóm zewnętrznym, równe też przekonanie mieć powinniśmy, że te istoty i przymioty ich nieodnośne mają bytność rzeczywistą, piérwsze albowiém przekonanie z drugiego tylko wyniknąć mogło.

Wyznajmy przeto, iż to jest prawo rzetelne umysłu naszego, ażebyśmy pojęciom naszych pewnych przyczyn sprawujących w nas czucia, przyznawali rzeczywistość odpowiednią, a tę nie inną, tylko zewnętrzną względem myśli naszéj. A chociaż te pojęcia razem z czu-

ciami zdawać się nam muszą, jak gdyby były ściśle złączone i prawie zjednoczone z samą rzeczywistością; ztémwszystkiém, mimo tego związku ścisłego zawsze, umysł ludzki musiał rozróżniać te rzeczy, lubo niewyraźnie i ciemno; inaczéj bowiém, jeśliby takowego rozróżniania nie było w nim wszczepione prawo od saméj natury, nigdyby ludzie przyjśdź nie mogli do znalezienia między rzeczami wspomnionémi różnicy jasnéj i wyraźnéj, nigdyby człowiek nie był w stanie rozróżnić swoje własne jestestwo od jestestw obcych. Tak to zdaje się bydź rzeczą niezawodną: że gdy powierzchowny i niedostateczny rozbiór złudzenia zmysłowego, któreśmy na ostatku roztrząsali, wciągnąć musiał wielu metafizyków w przepaść idealizmu; ten sam rozbiór dokończony, i do ostatnich swych doprowadzony kresów, odkrywa nam grunt stały, na którym bezpiecznie będą się mogły oprzeć wszelkie badania filozoficzne, odnawia budowę prawd ważnych na spustoszeniu, które zrządził idealizm, i oraz wskazuje nić, za pomocą któréj wybrnąć możemy z labiryntu

mniemanych subtelności albo raczéj obłąkań, któremi różne systemata téj dziwacznéj nauki zagmatwały były filozofiją. Jeśliby zaś ktokolwiek, nie mogąc zaprzeczyć autentyczności prawa umysłowego, które nam każe, ażebyśmy pojęciom naszym istot zewnętrznych przyznawali rzeczywistość odpowiednią, nie przypuszczał jednak téj ostatniéj z tego powodu, że jéj nigdy sposobem bezpośrzednim poznać nie możemy, i dowiedzieć się czém jest ona w sobie saméj; tedy na zarzut taki gotową mamy odpowiedź. Uznawać pewne prawo umysłu naszego, a nie stósować się do niego w sądzeniu o rzeczach, byłoby to bezprawiem zasługującém na karę niemniejszą, tylko taką, ażeby każdy rozsądny człowiek poczytał za rzecz niegodną siebie odpowiadać na podobne zarzuty. Chęć wytłumaczenia, przez oczywistość bezpośrzednią, tego, co może bydź tylko przedmiotem pewności pośrzedniéj, mogła jedynie pochodzić z niewiadomości granic, jakie są zakréślone władzóm umysłu ludzkiego, i oraz dwóch rodzajów pewności, między którémi zacho-

dzą znamiona widocznéj bardzo różnicy. Ze zaś pewność pośrzednia dając nam wiadomość o bytności rzeczy zewnętrznych, nie pozwala zgłębić, czém one są w sobie samych; ztąd się tylko okazuje, że w rozporządzeniu natury ostatnia ta wiadomość nie jest dla nas potrzebna, i że dosyć jest nam wiedzieć o stósunkach, jakie mają rzeczy one z naszém jestestwem i jego potrzebami. Owszem ta sama niemożność wytłumaczenia pośrzedniéj przez bezpośrzednią, która pobudziła idealistów do walczenia z wyobrażeniami powszechnego rozsądku, jeżeliśmy trafnie wyświecili prawa tego ostatniego, podała nam razem dzielny oręż do odpiérania wszelkich podobnych napaści. Jakoż można to okazać, że ta niemożność, o któréj mówimy, staje się dla nas, z pewnego względu, nowym dowodem utwierdzającym tę najważniejszą prawdę, któréj wyłuszczenie było celem dwóch rozpraw moich, i która już z wielu innych względów dostatecznie zdaje się bydź dowiedzioną. Jeśli bowiém ktokolwiek poczytuje za rzecz trudną twierdzić z pewnością o tém, o czém

umysł bezpośrzednie wiedzieć nie może; daleko trudniéj jest pojąć umysłowi, ażeby wiadomość o tém, co nigdy w nim nie było, miała bydź wypadkiem sądu mylnego. I tak np., kiedy sądzę, że ten przedmiot, który widzę przed sobą, jest w tym czasie ciepły lub zimny, chociaż ten sąd mój mylny bydź może; nie dziw jednak, że tak sądzę, ponieważ mam do tego powód w poprzedzającém doświadczeniu; czucia albowiem ciepła i zimna, których teraz mam obrazy, były kiedyś w duszy mojéj rzeczywiście, mogę przeto domyślać się prawdziwie lub fałszywie, że i w teraźniejszéj okoliczności czucie moje wyobrażone ciepła albo zimna zamieni się dla mnie w czucie rzeczywiste, gdy się dotknę przedmiotu.

Lecz kiedy sądzę, że są zewnątrz umysłu mojego pewne istoty obdarzone pewnémi przymiotami, któreto istoty i własności ich, nigdy nie były w moim umyśle, kiedy nie tylko ja tak sądzę, lecz i wszyscy ludzie, i dzieci i prostacy i uczeni, a nawet i sami idealiści, wyobrażać przynajmniéj muszą bytność tych rzeczy, i tak postępować w potocznych

sprawach życia, jak gdyby ją mieli za rzeczywistą, gdy do tych sądów umysł nasz nie może mieć żadnych powodów ani w doświadczeniu bezpośrzedniém, ani w rozumowaniu (*), bardzo byłoby dziwną rzeczą, gdy do nich nie miał jeszcze powodu w naturze swojéj własnéj, i gdyby te sądy były w ludziach trafunkowo. Tak więc sądom

(*) Okazaliśmy, że sądy, o których tu mówimy, nie mogły bydź wypadkiem żadnego rozumowania. Gdy jednak staraliśmy się pewność ich ugruntować, przez pewne rozumowanie, i zniweczyć wszystkie przeciwne im zarzuty lub wątpliwości; jakież to więc było rozumowanie nasze, i do czego zmierzało? Nie jestże to przeciwmówność rozumować nad tém, co nie mogło bydź wypadkiem rozumowania? — Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, i usunąć pozorny zarzut, uważać trzeba, że rozmaite mogą bydź rodzaje i gatunki rozumowania, mające u filozofów swoje własne nazwiska, a których wykład nie może bydź przedmiotem téj rosprawy. Dosyć tu będzie, ażebym światłym czytelnikóm moim w ogólności namienił: że rozumowania dwa są przedniejsze rodzaje; jedno wprost dowodzące, a drugie uboczne, które się zowie u loików: *demonstratio indirecta*, albo *reductio ad absurdum*. Rozumowanie nasze

naszym o bytności istot zewnętrznych i przymiotów ich nieodnośnych, to samo służy za cechę pewności, że umysł bezpośrzednio o tych rzeczach wiedzieć nie może; bo nie podobna jest pojąć, zkądby wiadomość o takich rzeczach wziąć się mogła w ludziach; jeśliby umysł ich nie był do niéj zniewolony prawami swego własnego przyrodzenia.

---

było z tego ostatniego rodzaju. Różnica zaś między piérwszym a drugim rodzajem na tém zależy: naprzód, że w piérwszym na początku stanowią się pewne zasady niewątpliwe, a z nich, przez pewny szereg wniosków przychodzimy do przekonania się o prawdzie sądów takich, które wprzód nie były w umyśle ludzkim. Przeciwnie zaś w drugim rodzaju rozumowania mamy na celu wyjaśnić pewność sądów niektórych będących już dawniéj w umyśle ludzkim, sądów nie innych, tylko *pierwotnych*, czyli takich, których albo człowiek nabywa w pierwiastkach życia swojego, kiedy jeszcze władza rozumowania nie jest w nim rozwinięta i które pochodzą jedynie z pewnego prawa przyrodzonego umysłowi, albo które się w nim budzą natychmiast, skoro porówna z sobą dwa nabyte wyobrażenia. Widoczną jest rzeczą, że takie sądy nie mogą bydź wprost dowodzone; będąc albowiem pierwotnémi, nie mo-

Lubo zaś aż nadto dostateczne zdają się bydź dowody, któreśmy tu przywiedli na utwierdzenie téj najważniejszéj i zasadniczéj prawdy, to jest: że prawo umysłu naszego każe nam przyznawać rzeczywistość prawdziwą, odpowiednią pojęciom naszym istot zewnętrznych, jeśli te pojęcia budzą się w nas przez czucia rzeczywiste; nie od rzeczy jednak będzie, zakończyć moję rosprawę roz-

---

gą wypływać z innych sądów poprzedzających. Ale jednak prawdziwość takich sądów, jeżeli była zachwianą przez jakiekolwiek zarzuty, może bydź wyjaśniona dowodzeniem ubocznem. Powtóre: rozumowanie, które wprost dowodzi, zmierza prosto do okazania założonéj prawdy, sposobem wyżéj pomienionym, ale rozumowanie uboczne inaczéj postępuje; chcąc bowiem okazać pewność jakiéj prawdy, całe do tego zmierza, ażeby dowiodło, że sąd przeciwny téj prawdzie, fałszywym bydź musi. Jeżeli dobrze wykonało swój zamiar, już tém wyświeci się pewność i prawda sądu założonego. Każdy widzi, że właśnie tym ostatnim, a nie innym sposobem postępowaliśmy, w całym ciągu rozumowania, którém zamierzyliśmy udowodnić *rzeczywistość poznań ludzkich.*

biorem oraz obaleniem zarzutu, który sceptyk angielski Dawid Hume rozwinął z wielką okazałością, przeciw *rzeczywistości poznań ludzkich*. Dobrze powiedział jeden ze starożytnych filozofów, że człowiek z natury swojéj jest ochędożném i wytworném zwierzęciem. Zdanie to nie tylko się prawdzi względem ciała i odzieży, ale nawet i względem umysłu. Jako człowiek stara się piérwsze oczyszczać od brudu, tak równie jest troskliwym o to, ażeby drugi coraz się bardziéj otrząsał z wątpliwości i błędów. Chociaż już przekonał się dowodnie o niektórych ważnych prawdach, i utworzył sobie jasne wyobrażenie powodów, na których się opiéra jego przekonanie; nie może jednak cierpieć, ażeby jakiekolwiek zarzuty przeciwne tym prawdóm, a zwłaszcza te, które mają pozór mocy i znaczenia, kalać miały, iż tak rzekę, czystość myślenia ludzkiego. Nadto jeszcze ocenienie zarzutu, o którym się namieniło, tém większą nam zdaje się obiecywać korzyść, że mu dotąd wielką przyznawano ważność, i że nikt jeszcze, ile wiedzieć mogę, nie dał nań dosta-

tecznéj odpowiedzi. Jeśli się bowiem okaże, że ów zarzut obok prawd, któreśmy wyłuszczyli, sam się rozwiązuje i niknie; będzie to dowodem, jak niedokładne albo nietrafne były badania metafizyków tyczące się rzeczy najważniejszéj, to jest: początku i zasady wiadomości ludzkich.

Widzieliśmy, że człowiek nie z innego powodu uznaje bytność pewnych istot zewnętrznych, tylko z tego, że czucia swoje rzeczywiste sądzi bydź skutkami sprawionémi od pewnych przyczyn będących zewnątrz jego jestestwa. Ci przeto, którzy usiłowali bronić *rzeczywistości poznań ludzkich* przeciw zarzutom idealistów, opiérali się na téj zasadzie: że *każdy skutek ma swoję przyczynę*, która zdawała się im bydź niezaprzeczoną, i którą nazwali: *principium causalitatis*, co podług mego zdania, w języku naszym mogłoby się dobrze nazwać: *zasadą przyczynności*. Ale Hume zachwiał był, niejako, pewność téj zasady, przez rozumowanie, które na pozór zdawało się bydź mocne, a co za tém idzie, stał się podporą największą idealistów i scep-

tyków, wytrącając z ręku filozofów, przyjaciół zdrowego rozsądku, jedyny oręż, którym się bronić mogli. Oto jest porządek myśli, którym trafił Hume do sceptyzmu najzupełniejszego. — W naturze widzimy same tylko następstwa zjawień czyli fenomenów, nie mogąc doskonale wytłumaczyć, dla czego zjawienia jedne następują po drugich, ponieważ umysł nasz nie uznaje w tém następstwie żadnéj *konieczności* (1), która jest cechą prawd

(1) Konieczność, którą logicy zowią metafizyczną albo bezwzględną (*necessitas metaphysica*, *absoluta*), znaczy tę własność zdań niektórych, że skoro te zdania są należycie wyrażone albo udowodnione prawém rozumowaniem, nie tylko człowiek uznać je musi za prawdziwe, ale nadto przekonanym jest, że nawet wyobrazić sobie niepodobna, ażeby to, co się w nich utwierdzi, mogło bydź inaczéj. Tak np. zdanie następujące: *każdy trójkąt*, *czyli każda figura zawarta trzema linijami*, *musi mieć trzy kąty*, jest *konieczne*, koniecznością bezwzględną, bo nawet wyobrazić sobie nie możemy, ażeby taka figura miała więcéj lub mniéj, nad trzy kąty. Zdania tego rodzaju są największéj wagi w dowodzeniu, i stanowią najwyższy stopień oczywistości; dla tego więc

doskonale tłumaczyć się mogących, jak np., prawd matematycznych. Uważając przeto którekolwiek ze zjawień dziejących się na świecie, nie możemy powiedzieć z pewnością, że ono rzeczywiście jest skutkiem zjawienia poprzedzającego, albo przyczyną następnego, i że między niémi rzeczywisty zachodzi związek, a zatém w naturze nie widzimy żadnego

zowią się niekiedy prawdami wiecznémi, *propositiones necessariae, apodicticae, aeternae.* Ale mojém zdaniem, jeszcze to dotąd nie było dobrze postrzeżoném od filozofów, że taka konieczność służy jedynie tym sądóm, w których twierdzi się cokolwiek o stósunku dwóch wyobrażeń, nie dając żadnego względu na rzeczywistość będącą zewnątrz myśli naszéj, czyli, że konieczność taka może bydź tylko w sądach należących do pewności bezpośrzedniéj. Jakoż, gdy dwa wyobrażenia jakiekolwiek są dokładnie wyjaśnione i objęte, porównywanie ich z sobą, choćby się wiecznie powtarzało, zawsze nam dawać będzie te same między niémi stosunki: bo niepodobna jest przypuścić, ażeby wyobrażenia zupełnie też same, miały do siebie raz taki, drugi raz inny stósunek. Naprzykład bydź to nie może, ażeby między wyobrażeniem trzech boków zamykających figurę, a wyobrażeniem jéj kątów, zachodzić mógł

zdarzenia, któreby nas upoważniało niezawodnie do przyznawania rzeczywistości wyobrażeniu naszemu przyczyny i skutku. Skądże więc rodzi się w nas to wyobrażenie? — Hume przypisuje to nałogowi. Ponieważ, prawi, widzimy częstokroć, że po zjawieniu pewném następuje drugie, takie a nie inne, przyzwyczajamy się zatém obrazy tych zja-

---

inny stósunek co do liczby jednych i drugich, tylko stósunek równości. Ale konieczność taka służyć nie może tym zdaniom, w których się co twierdzi o rzeczywistości odpowiedniéj wyobrażeniom naszym. Naprzykład, gdy widzimy, że pewne ciało będące w ruchu i mające większą massę, uderza w biegu ciało inne spoczywające i mniejszéj massy, chociaż to jest rzeczą niezawodną, że w tym razie ciało piérwsze, działa na drugie, co następnie okażemy, i chociaż pospolicie zwykliśmy mówić, że w takiém zdarzeniu ciało drugie musi bydź koniecznie pobudzone do biegu; ta jednak konieczność nie będzie bezwzględna czyli metafizyczna, ponieważ wyobrazić, przynajmniéj, sobie możemy, że rzecz mogłaby się dziać inaczéj, jako to: że ciało drugie mogłoby pozostać w spoczynku, będąc uderzone od piérwszego, lubo rzeczywiste zdarzenia natury zawsze nam co innego objawiają. Ta więc druga konie-

wień łączyć ściśle w myśli naszéj, mieszać je z sobą i brać prawie za jedno, ani możemy widzieć z nich któregokolwiek, żebyśmy się nie domyślali, że natychmiast drugie nastąpi, albo że to zjawienie, które widzimy, było poprzedzone od innego. Jedno więc z tych zjawień bierzémy za przyczynę, a drugie za skutek. Ale tak sądząc, idziémy tylko za nałogiem, lecz nie za dostatecznym powodem przekonania, bo jak się rzekło, umysł nasz nie widzi tu konieczności, ażeby zjawienie

---

czność zowie się tylko fizyczną lub doświadczalną, nie zaś metafizyczną. Okazuje się przeto: że najwięksa część obłąkań, których się dopuścili metafizycy, ztąd wzięła początek, iż nie poznali wprzód granic, których umysł ludzki dosięgnąć może w rozmaitych działaniach swoich, a mianowicie: że nie rozróżnili dwojakiéj pewności bezpośredniéj i pośredniéj. Z tego właśnie powodu rzucił Hume cień wątpliwości na rzeczywistość wyobrażenia naszego przyczyny i skutku, ponieważ w tych zdarzeniach, w których przedmiot jeden działa na drugi, uważając następstwo pewnych zjawień, nie widział konieczności metafizycznéj, ażeby jedno z nich po drugiém następowało.

drugie nieuchronnie następować miało po piérwszém, i żeby kiedykolwiek inaczéj bydź nie mogło. Gdy więc tym sposobem okazuje się bydź niepewną zasada *przyczynności* przez tyle wieków nietykana; naturalny ztąd wniosek, że i sama bytność jestestw zewnętrznych jest także niepewna. Albowiém jeżeli z czuć, które się w nas objawiają, wnoszono dotąd bytnosć i własności przedmiotów zewnętrznych; to się działo dla tego przypuszczenia, że te czucia powinny mieć zewnątrz przyczyny je sprawujące, których one nie mają w nas samych, ponieważ nie od naszéj zależą woli. Lecz ten wniosek równie jest dowolny jak i zasada, na któréj się opiéra, to jest zasada przyczynności. Nasze więc czucia mogą bydź tylko proste zjawienia, którym szukać jakiejkolwiek przyczyny, nie mamy gruntownego powodu.

W danym dopiéro wykładzie myśli, które były powodem Hum'owi naprzód do zachwiania zasady *przyczynności*, a potém do zupełnego sceptyzmu, postrzegamy, że błędne jego mniemania ztąd poszły, iż to, co

może bydź tylko przedmiotem pewności pośrzedniéj, chciał przywieśdź do oczywistości bezpośrzedniéj, albo co jedno znaczy, wyobrażenie przyczyny i skutku w rozmaitych takowego zastósowaniach, chciał wytłumaczyć z tą dokładnością i koniecznością, z jaką się tłumaczą niektóre prawdy odłączone. Że zaś zamiar taki przewyższał naturalnie granice władz poznawczych człowieka; nasz przeto filozof, w badaniach swoich, obłąkać się musiał i popełnił dwa główne błędy: wziął bowiém nietrafnie, naprzód, wyobrażenie przyczyny i skutku za proste następstwo zjawień, powtóre, to ostatnie za proste następstwo czuć czyli sankcyj. Lecz stósownie do prawd, które się już wyłuszczyły, łatwo pojąć możémy, jak mylnie te rzeczy wyobrazil sobie Hume. Jako bowiém wyobrażenie następstwa zjawień zawiéra w sobie coś więcéj, aniżeli proste następstwo czuć, tak równie wyobrażenie przyczyny i skutku, zawiéra w sobie coś więcéj, aniżeli wyobrażenie następstwa zjawień. Te trzy rzeczy istotnie różnią się od siebie, ani się brać nie mogą za zupełnie

jednoznaczne. Wszakże przez zjawienie czyli fenomen rozumiémy pospolicie albo pewną istotę objawiającą się nam przez zmysły, albo pewny przymiot takiéj istoty, bądź stały, bądź przemijający, który nam tymże samym jawi się sposobem. Następstwo przeto zjawień znaczyć będzie, albo ukazanie się istoty jednéj po drugiéj, albo pewna odmiana istoty wprzód nam znajoméj. Aleśmy już dowiedli, że, ani następstwo czuć naszych, uważanych same przez się, ani jakiekolwiek porównywanie ich lub łączenie, nie jest toż samo, co pojęcie pewnéj istoty lub jéj przymiotu. Następstwo więc zjawień, chociaż się w nas obudza przez następstwo czuć, jest jednak czémsiś więcéj, aniżeli to ostatnie.

Podobnym sposobem wyobrażenie przyczyny i skutku znaczy coś więcéj, aniżeli wyobrażenie prostego następstwa zjawień. Piérwsze z tych wyobrażeń, w wielorakiém zastósowaniu, uważać się może; nam jednak nie zdarza się tu potrzeba okazywania tych wszystkich zastósowań, prócz dwóch następujących. Albo mówimy, że istoty zewnętrzne

działając na nas, obudzają w nas czucia; a wtenczas istoty owe mamy za przyczyny, czucia zaś nasze za ich skutek. Albo mówimy, że jestestwo jedno zewnętrzne działa na drugie także; wtenczas piérwsze z tych jestestw bierzémy za przyczynę, a pewną odmianę sprawioną w jestestwie drugiém, za skutek. Nie można o tém wątpić, że człowiek wyobrażenia przyczyny i skutku, nie mógłby mieć w zastósowaniu drugiém, jeśliby go wprzód nie miał w zastósowaniu piérwszém; albowiém nie mógłby wiedzieć o tém, że jestestwa względem niego zewnętrzne mogą działać na siebie, gdyby się wprzód nie dowiedział o ich bytności: bytność zaś ta nie inaczéj się mu objawia, tylko przez to, że czuciom swoim dotykania, a następnie i wszelkim innym naznacza pewną przyczynę zewnątrz siebie będącą. Tak więc wyobrażenie przyczyny i skutku najpiérwéj budzi się w człowieku, w zastósowaniu piérwszém; najpiérwéj człowiek czucia swoje wyobrażać sobie musi jako skutki pewnych przyczyn zewnętrznych, a to jego wyobrażenie bynajmniéj

nie jest to samo, co następstwo czuć czyli zjawień, bośmy okazali, że jakiekolwiek łączenie lub szykowanie tych ostatnich, samo przez się, nie mogło dadź człowiekowi wspomnionego wyobrażenia, które jedynie musi bydź wypadkiem pewnego prawa wrodzonego umysłowi naszemu.

Jeśli, dopiéro, weźmiemy wyobrażenie przyczyny i skutku w zastósowaniu drugiém i tu się okaże, że to wyobrażenie nie jest zupełnie toż samo, co następstwo jakichkolwiek zjawień. Gdyby albowiém tak było, nigdybyśmy się nie pytali: czy między témi zjawieniami zachodzi rzeczywiście stósunek zawisłości, czy też trafunek tylko to zrządził, że jedno z nich po drugiém nastąpiło? — W rzeczy saméj, kto czyni takie pytanie, wyobraża sobie coś więcéj nad to, co widzi; widzi bowiém następstwo zjawień, a prócz tego wyobraża sobie, że jedno z nich mogło działać na drugie.

Każdy zgoła człowiek musi wyobrażać sobie, że jestestwa zewnętrzne działają jedne na drugie. Gdy zaś następstwo zjawień nie

jest to samo, co wyobrażenie tego działania; zkądżeby więc to wyobrażenie tak powszechném było dla ludzi, jeśliby nie miało zasady w naturze ich umysłu?

Daymy np., że człowiek poznał już przedmioty zewnętrzne, i piérwszy raz dopiéro w życiu swojém uważa pewne następswo zjawień. Jeżeliby to następstwo, na mocy pewnego prawa przyrodzonego umysłowi, nie obudziło w pewnych okolicznościach, wyobrażenia przyczyny i skutku w zastósowaniu do jestestw zewnętrznych; więc, choćby najwięcéj razy powtórzyło się następstwo podobnych zjawień, wyobrażenie jednak rzeczone nie mogłoby się utworzyć w człowieku. Jeżeli zaś niekiedy wyobrażenie to fałszywe stósujémy, albo wątpimy, czy rzeczywiście zachodzi związek zawisłości między pewnémi zjawieniami, inaczéj to dziać się nie może, tylko przez to, że w innych okolicznościach mamy prawdziwe pojęcie tego związku, i niezawodną o nim pewność.

A ponieważ między innémi zarzutami, które czyni Hume przeciw zasadzie *przyczyn-*

*ności*, znajduje się i ten, że wyobrażając zmysłowie te zdarzenia, w których zwykliśmy przyznawać jestestwóm zewnętrznym działania na siebie, zmysły stawią nam tylko następstwo pewnych zjawień, lecz samego tego działania zmysłowym sposobem wyobrazić sobie nie możemy; tedy łatwa jest odpowiedź na ten zarzut. Wszakże wyobrażenie wspomnione może się rozróżnić i odłączyć od czuć wszelkich, jako stanowiące jedynie, myśli naszéj, pewny stan istot zewnętrznych, jednéj, która działa, a drugiéj, która przyjmuje działanie. Nie możemy wprawdzie wiedzieć, czém jest w sobie ten stan jako piérwszéj, tak i drugiéj istoty; ale to jest pewna, że wyobrażenie nasze tego stanu, chociaż się objawia przez czucia, nie jest jednak żadném czuciem; ponieważ nam przedstawia, nie odmianę naszéj własnéj istoty myślącéj, lecz pewny stan istot zewnętrznych. Musi to więc bydź wyobrażenie prawdziwie umysłowe czyli pojęcie, a przez to samo wynikać z pewnych sądów, które są zgodne z przyrodzeniem umysłu naszego, stósownie do zasady, którąśmy usta-

nowili, mającéj brzmienie takie: *Jeśli czucia rzeczywiste obudzają w nas pewne wyobrażenia prawdziwie umysłowe, jakiémi są pojęcia mogące się uważać odłącznie od czuć wszelkich, prawo umysłu naszego sądzić każe, że tym pojęciom odpowiada zewnątrz nas pewna rzeczywistość; czuciom zaś naszym i jakimkolwiek wyobrażeniom zmysłowym, żadna rzeczywistość w jestestwach materyalnych odpowiadać nie może.*

Nakoniec przypuszczając za rzecz prawdziwą, co twierdzi Hume, to jest: że wyobrażenie przyczyny i skutku niczém się nie różni od następstwa czuć; wpadamy w wiele niedorzeczności; co samo nowym jest dowodem, że ten filozof nietrafnie z téj strony pojmował rzeczy. Naprzykład dowiedliśmy, że czucia były w człowieku piérwéj, aniżeli pojęcia istot zewnętrznych; więc podług przypuszczenia Hum'a, czucia nasze, jako piérwéj zjawione w umyśle, powinniśmy uważać, nie za skutek, lecz za przyczynę bytności istot zewnętrznych, co jest przeciw rozumowi. Podług tego przypuszczenia, jutrzeńka byłaby

przyczyną słońca, dym byłby przyczyną ognia, trzęsienie ziemi przyczyną wybuchów wulkanicznych i t. d.; gdyż pospolicie zjawienie się piérwszych rzeczy zwykło poprzedzać, a drugich następować. Ale żaden badacz przyrodzenia, pomienionych zdarzeń natury, tak opacznym sposobem wyobrażać sobie nie może. Kiedy znowu człowiek doświadcza jakiéj istoty wszystkiémi swojémi zmysłami, dajmy np., pewnego owocu; ma on na ten czas rozmaite czucia po sobie następujące; więc podług nauki filozofa angielskiego: powinnibyśmy np., uważać pewny kolor za przyczynę pewnego zapachu, pewny zapach za przyczynę pewnego czucia w dotknięciu, pewne czucie dotknięcia za przyczynę pewnego smaku i t.d., podług porządku, jakimbyśmy doświadczali zmysłów naszych na pewnéj istocie. Musielibyśmy tu uważać pewny szereg przyczyn i skutków wzajemnie od siebie zawisłych, gdy przeciwnie mówimy, że wszystkie te czucia są skutkami jednéj przyczyny zewnętrznéj, np., pewnego owocu. Nie rozszérzamy się więcéj nad wytykaniem wszyst-

kich niedorzeczności i przeciwieństw, wynikających z przypuszczenia, o którém mówimy, gdyśmy już dostatecznie obronili przeciw wszelkim zarzutóm i wątpliwościóm, zasadę *przyczynności*, a co za tém idzie, ocalili pasmo prawd szacownych i ważnych, które zdawało się okrywać niepewnością zachowanie rzeczonéj zasady.

W badaniach moich, których osnowę i wypadki wyraziłem tak w teraźniejszéj iako i poprzedzającéj rozprawie mojéj, miałem jedynie na celu interes prawdy, użyteczności. Takiémi ożywiony pobudkami, szukałem w rozbiorze myśli moich ostatecznego wyjaśnienia tych rzeczy, których śledzenie naturalnie bydź musi zawiłe i ślizkie. A chociaż się zdaje, żem był szczęśliwszym od innych, w uchwyceniu prawd mających wagę największą, nie przeto jednak godzi się mi ubezpieczać, z zupełną ufnością, że nie popełniłem żadnego błędu, w badaniach tego rodzaju, w których i najświetniejszym genijuszóm potknąć się zdarzyło. Jeżeli te moje uwagi okażą się bydź zgodne z przekonaniem światłych

czytelników, będzie to dla mnie najpewniejszą rękojmią, że praca moja nie była daremna, i że powstając na cudze obłąkania, potrafiłem ich sam uniknąć. A im większa jest ważność tych rzeczy, które wziąłem za przedmiot śledzenia mojego; tym ściślejszéj rozwagi, tém surowszego sądu wymaga należyte ocenienie rozumowań moich i myśli. Są one wprawdzie owocem całego prawie życia mojego, które dotąd, w znacznéj części, było poświęcone zgłębianiu podobnych rzeczy; mimo to jednak gotów jestem uczynić z nich zupełną ofiarę dla prawdy, jeśliby bezstronna przenikliwość rozważnych bezstronnych i uczonych mężów odkryła w nich błąd jaki radykalny, a tém samém uznała je bardziéj za szkodliwe niż pomocne prawdziwemu oświeceniu.

## HIERONIM STROJNOWSKI.

Pulchrum est eminere inter illustres Viros.
SENECA.

Hieronim Strzemień Strojnowski urodził się roku 1752 dnia 20 Września, w dawném województwie wołyńskiém, w powiecie krzemienieckim, we wsi Chodaczkowie, z Benedykta i Maryanny Strojnowskich dawnéj szlachetnéj wołyńskiéj familii. Piérwiastkowe wychowanie odebrał w domu rodzicielskim, a potém w szkołach pijarskich w Złoczowie. Było zawsze zwyczajem i polityką zgromadzeń zakonnych, a zwłaszcza Jezuitów i Pijarów zajętych edukacyą publiczną, aby pomiędzy własnymi uczniami, których tak przymioty umysłu, jako i serca najlepiéj poznać

mogli, skłaniać i namawiać takich do przyjęcia habitu, w których rozwijających się zdatnościach zgadywali przyszłą sławę i podporę zakonu. Młodzian Strojnowski zwrócił na siebie uwagę przełożonych, a wybór ich usprawiedliwił, jak poźniéj zobaczymy, powzięte nadzieje. Roku 1766 w miesiącu Sierpniu wstąpił Strojnowski do zgromadzenia Pijarów w Podolińcu, pod imieniem Hieronima *a Sancto Bernardo.*

Po odbytym nowicyacie, ćwiczył się nie tylko w naukach potrzebnych w stanie duchownym, lecz i w innych wszystkich, jakie składają kurs edukacyi młodych Pijarów, przeznaczonych z powołania swojego do uczenia szkół publicznych. Na studyach, mówi Bielski (1), odznaczał się żywym i pojętnym umysłem. W liczbie nauczycieli zakonnych Strojnowskiego znajdował się nieśmiertelny autor grammatyki polskiéj Kopczyń-

(1) Bielski: *Vita et scripta, quorundam e Congregatione Scholarum Piarum in Provincia Polona Professorum. — Varsaviae* 1812.

ski, a najsławniejsi wieku 18 Pijarowie byli jego mistrzami, lub współuczniami.

Dobrze już będąc usposobiony, z obowiązku zakonnego, uczył szkoły w kollegiach złoczowskiém i międzyrzeckiém. Wyświęcony na kapłana w Warszawie roku 1776, przez lat trzy matematyki, łogiki i metafizyki, a przez cztéry był professorem prawa natury, politycznego, narodów i ekonomii politycznéj w konwikcie warszawskim szlachetnéj młodzi. W tymże konwikcie piérwszy raz początki tych cztérech ostatnich nauk wykładał w języku polskim (1). Kursa nauki nowéj, mało albo niedostatecznie znanéj w kraju, tyle ważnéj i interesującéj, obudziły uwagę powszechną; zjednały sprawiedliwą sławę młodemu professorowi, i utorowały drogę do wysokich w stanie nauczycielskim i duchownym urzędów, na których go poźniéj ujrzymy. Kommissya edukacyjna obojga narodów,

(1) Jan Sniadecki w pismach swoich namienia, że już w roku 1776 uczył w Krakowie ekonomii politycznéj podług systematu doktora Quesnay.

chcąc mu dadź obszérniejsze pole użyteczności, wezwała go na professora prawa natury do akademii wileńskiéj; którą to katedrę przez lat cztérnaście, to jest, do roku 1794 zajmował.

Po zniesieniu zakonu jezuickiego, akademija wileńska dotąd przez tych duchownych utrzymywana, została urządzona podług nowego planu instrukcyi publicznéj. Urządzenie to jednak powoli i stopniami przychodziło do skutku. Zwierzchność edukacyjna zaprowadzając w Wilnie instytut pedagogiczny, a nie widząc w nowéj akademii tych wszystkich łatwości i pomocy do wydoskonalenia się, jaką mogli znaleźć kandydaci do stanu nauczycielskiego w starodawnéj akademii krakowskiéj; postanowiła wysłać z Wilna ośmiu młodzieńców do Krakowa, aby tam mogli odebrać zupełne usposobienie. Strojnowski przyjął obowiązek prefekta tych kandydatów. Przybył z nimi do Krakowa roku 1781, i bawił tam przez dwa lata, w towarzystwie Hugona Kołłątaja, Jana Sniadeckiego, i innych znakomitych mężów do grona akademii nale-

żących. Wrócił do Wilna z powierzoną mu młodzieżą, uwieńczony laurami doktora teologii i obojga praw, któremi go akademija krakowska zaszczyciła.

Roku 1786 podał do druku rękopism swój prawa natury, który mu służył za text do ustnych tłumaczeń téj nauki tak w konwikcie warszawskim, jako i w akademii wileńskiéj. Piérwsza edycya wyszła w Wilnie pod tytułem: *Nauka prawa natury politycznego, narodów i ekonomii politycznéj*; pożniéj w Warszawie wielokrotnie przedrukowana została. W tym właśnie czasie miano się zająć układem nowego kodexu cywilnego i karnego. Jak ważne zatém musiało bydź dzieło, które wskazywało źrzódło, zkąd płyną wszystkie ustawy ludzkie! Była to pochodnia oświecająca ciemne labirynty dawnych praw i ustaw krajowych. Dzieło to napisane jaśnie, zwięźle i logicznie, tak co do rzeczy, jako jéj wykładu i czystości języka, nosi na sobie cechę dzieła prawdziwie klassycznego (1). Lubo kommissyja edukacyjna obojga

(1) Styl dzieła prawa natury Strojnowskiego, jest

narodów wyraźnie nie zaleciła go za elementarne; jednak za takie uznane przez opiniją uczonych, do wszystkich szkół wprowadzone zostało: a Tadeusz Czacki uwielbiając pracę autora, powiedział: «że książka jego «stała się dla całéj społeczności potrzebną.»

Na próżno starano się uwłaczać sławie Strojnowskiego, zaprzeczając oryginalności dzieła. Przedmiot wprawdzie nie jest nowy, lecz układ należy do autora. A gdy ten co machinę nową, lub roślinę pożyteczną do kraju wprowadza wart wdzięczności powszechnéj; na jakąż nie zasługuje uczony, który piérwszy daje poznać ziomkóm i upowszechnia naukę ważną, która jest zasadą całego prawodawstwa (1)?

---

gładki i poprawny. Trzeba jednak zrobić uwagę, że w niektórych miejscach peryody są zadługie.

(1) P. Felix Słotwiński professor prawa rzymskiego i kościelnego w uniwersytecie krakowskim, wydał rozprawę o historyi prawa natury i systematach różnych jéj pisarzów, w roku 1812 pisaną do konkursu na katedrę prawa natury w tymże uniwersytecie; w któréj ostro krytykuje dzieło Strojnow-

Osłabiony na zdrowiu Strojnowski i dotknięty chorobą piersiową, zmuszony jest szukać ratunku w cieplejszym klimacie. Udaje się do Włoch. Tam przebywając we Florencyi, Rzymie i Neapolu, szuka znajomości sławnego Bekarii, poznaje Moschatego, i zawiéra związki przyjaźni z uczonym Fabronim, i innymi znakomitymi literatami wło-

skiego i zarzuca, że to „dzieło nie ma ani jednego „z charakterów dzieła elementarnego, że X. Strojnowski okazuje nieznajomość przedmiotu o którym pisze, a nawet logiki; że nie zachował w dziele swojém metodu systematycznego, że nie idąc za „Hugo Grocyuszem Thomasiuszem i innymi, ze źrzódła swego widzi mi się tak ważny przedmiot czerpać się ważył.“ Kończy P. Słotwiński życzeniem, aby pismo Strojnowskiego przestało bydź elementarném i t. d. — Wsparci powagą piérwszych w kraju naszym uczonych odpowiadamy na to; że to dzieło ma prawdziwe charaktery książki elementarnéj, że Strojnowski dowiódł gruntownéj znajomości swojego przedmiotu, gdy napisał dzieło, które nawet bez zalecenia wyższéj władzy do wszystkich szkół wprowadzono, jedynie ze względu na wielką jego użyteczność; że jemu winne jest teraźniejsze pokolenie mieszkańców ziemi naszéj

skimi wieku 18. W Rzymie stawi się przed Papieżem. Pamiątki starożytności, arcydzieła sztuk, okazałość religijnych obrzędów, wszystko to mocno zajmuje jego uwagę. Stara się poznać głęboką politykę i przezorne rządy dworu rzymskiego. Zwiedza muzea, galerye. Nabywa gustu do sztuk pięknych, którym po-

zdrowe o prawie natury pojęcie; że właśnie porządek systematyczny i ściśle zachowana logika jest celniejszą jego zaletą; że lubo są różne systemata w wykładaniu prawa natury, a zwłaszcza ekonomii politycznéj, jednak Strojnowski ze swego widzi mi się tak ważnego przedmiotu nie czerpał; lecz go wyczerpnął w pismach doktora Quesnay i innych znakomitych wieku 18° Pisarzy, znanych pod nazwiskiem *Ekonomistów*; że nakoniec, aby dzieło jakie przestało bydź elementarném, potrzeba, aby ktoś napisał lepsze, czego dotąd nie widzimy. Spełniło się jednak życzenie krytyka. Prawo natury Strojnowskiego przestało bydź elementarném, lecz dla innych przyczyn. Autor żywotów sławnych uczonych Polaków X. Chodyniecki, w swoim słowniku na wiarę powtórzył krytykę P. Słotwińskiego. Lepiéj teraz objaśniony, spodziewać się potrzeba, że w nowéj edycyi zechce sprostować tę pomyłkę.

tém przez całe życie statecznie hołduje. Przybrany za członka akademii nauk florenckiéj roku 1787, a rzymskiéj Arkadów roku 1788, czyni znaczny postęp w nauce języka włoskiego; tak, że poźniéj przy zdarzonéj okazyi, mógł się tym językiem z łatwością tłumaczyć.

Polepszywszy zdrowie Strojnowski wrócił do kraju. Za poradą familii wystąpił ze zgromadzenia Pijarów, i przez dyspensę Stolicy apostolskiéj przeniesiony do stanu kapłanów świeckich, otrzymał *Beneficium* koreckie na Wołyniu; zawsze jednak sprawując obowiązki publicznego professora prawa w akademii wileńskiej.

Na sejmie roku 1791 wyznaczona została deputacya, do któréj wybrano na sessyi prowincyonalnéj, tak z sejmujących, jako też innych obywatelów litewskich osoby, które się dały poznać narodowi z talentów i nauki. Polecono im, biorąc za prawidło *Statut Wielkiego Xięztwa Litewskiego*, ułożyć kodexa cywilny i kryminalny, tudzież stósowną dla obu procedurę. W postanowieniu sejmowém wy-

rażono, że gdyby w statucie brakło jakich cywilnych, lub kryminalnych ustaw, deputacya czerpając prawidła z innych praw tak krajowych jak i obcych i ze sprawiedliwości naturalnéj; nowémi prawami miała dopełnić ten niedostatek i podadź do decyzyi stanów sejmujących. Drugą podobną deputacyą naznaczono dla prowincyi koronnych. W dyaryuszu i konstytucyach sejmu cztéroletniego nie znajduje się lista osób składających obie deputacye. Franciszek Dmochowski w Pamiętniku warszawskim wymienia tylko ogólnie następujące osoby, jako należące do deputacyi, to jest: Chreptowicza, Kołłątaja, Józefa Szymanowskiego, Reptowskiego, Wejssenhoffa, Wybickiego, Januszewicza, Strojnowskiego i Wolskiego; lecz nie wyraża, do jakiéj w szczególności każdy z nich należał; do litewskiéj, lub koronnéj? Strojnowski jako professor wileński, musiał, zapewne, zasiadać w litewskiéj (1). W tym nowym zawo-

(1) Pamiętnik warszawski Dmochowskiego roku 1802 miesiąc Luty.

dzie rok jeden tylko pracował, a mianowicie nad układem procedury sądowéj, jéj skróceniem i zapobieżeniem tym szkodliwym przewłokóm, które opoźniały wymiar sprawiedliwości krajowéj. Ułożył projekt kwalifikacyi do urzędów publicznych i wiele innych ważnych ustaw napisał. Deputacya nie mało korzystała ze światłego zdania Strojnowskiego, który wolny od wszelkich przesądów, wszystko ważył na szali zdrowego rozsądku, i odnosił do tych odwiecznych praw, jakie się gruntują na porządku przyrodzonym i naturze ludzkiéj.

Zmiany polityczne krajowe przerwały czynności deputacyi, a Stanisław August w r. 1791 obdarzył Strojnowskiego złotym medalem, ustanowionym dla odznaczenia zasług naukowych, z napisem: Merentibus.

W roku 1793 na sejmie grodzieńskim rozwiązany został dawny komplet kommissyi edukacyjnéj, a mianowany nowy, złożony z xiążęcia prymasa Poniatowskiego, xiążęcia biskupa wileńskiego Massalskiego, X. biskupa chełmskiego Skarszewskiego, xią-

zięcia wojewody wileńskiego Radziwiłła, Joachima Chreptowicza kanclerza W. X. Lit., xiążęcia Stanisława Poniatowskiego expodskarbiego W. X. Lit., X. J. Gawrońskiego kanclerza kapituły krakowskiéj, X. Dawida Pilchowskiego prałata wileńskiego, Stanisława Wojny starosty stanisławowskiego i Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mości. Strojnowski także naznaczony był członkiem téj kommissyi i zasiadał w niéj aż do ustania rządu polskiego.

W następnym roku osoby wiele pod ówczas w Polsce znaczące polecają Strojnowskiego biskupowi Massalskiemu, który mu ułatwia wstęp do kapituły wileńskiéj. Scholastyk katedralny Łopaciński przybiéra go za swego koadjutora, a Stanisław August, nawet przy końcu panowania swojego, zawsze stateczny opiekun nauk i uczonych, przyozdabia nowego prałata orderem świętego Stanisława 1széj klassy.

Wierni obowiązkóm dokładnego bijografa, wyliczamy starannie wszystkie Strojnowskiego zaszczyty i tytuły, powtarzając

co powiedział w mowie pogrzebowéj przyjaciel jego professor Golański. «Są one tylko zewnętrzną oznaką prawdziwego i rzetelnego znaczenia samego człowieka» (1).

W roku 1797 otrzymał Strojnowski *Beneficium* plebanii św. Jana w Wilnie, czyli kościoła akademickiego.

W roku 1798 gdy jeszcze w prowincyi litewskiéj sądził się trybunał świecki i duchowny, był prezydującym deputatem tak nazwanego koła duchownego. Trybunał duchowny po skończonym ziemskim, przez 6 niedziel rozstrzygał sprawy *juris et facti* świeckich z duchownymi i duchownych ze świeckimi. Zasiadało w nim 6 deputatów świeckich i tyleż duchownych, to jest: trzech z kapituły wileńskiéj, 2 ze żmudzkiéj, i jeden ze smoleńskiéj. Ci deputaci obiérali zpomiędzy siebie marszałka świeckiego; pióro trzymał pisarz trybunalski.

---

(1) Kazanie na uroczystych exekwijach w kościele akademickim świętego Jana, ku pamiątce Hieronima Strojnowskiego, przez X. F. N. Golańskiego i t. d. Wilno 1815.

W roku 1799 zajmował w akademii wileńskiéj krzesło rektorskie sędziwy Marcin Odłanicki Poczobut, sławny w kraju i za granicą astronom, gorliwy u króla i na sejmach obrońca szkoły głównéj litewskiéj i funduszu edukacyjnego. Wiek nie pozwalał mu dłużéj przewodniczyć akademii. Nie widziano nikogo zdolniejszego do zajęcia tak godnie dotąd sprawowanego urzędu nad Strojnowskiego. Głosy professorów połączyły się na jego stronę, a następne wypadki dowiodły trafności wyboru.

Poźniéj ustanowiona była w Wilnie kommissya tymczasowa, mająca zwierzchność nad akademiją. Złożona była z wielu znacznych urzędników prowincyi. Zasiadał w niéj także rektor. Intryga miotała tą władzą, a Strojnowski stawając w obronie praw akademii, i przymuszony często walczyć ze zdaniem uprzedzoném swoich kollegów, wiele miał do zniesienia. Nie trzeba brać za jedno téj kommissyi, krótko bardzo trwającéj, z ustanowionémi w roku 1807 dwiema kommissyami sądowémi edukacyjnémi w Wilnie i w Krze-

mieńcu, które się zajmowały wyjaśnieniem i uporządkowaniem funduszów edukacyjnych w ośmiu zachodnich gubernijach i obwodzie białostockim; a po ukończeniu włożonych na nie obowiązków, w roku 1833 zamknięte zostały.

Za rektoryi Strojnowskiego zgromadzenie Jezuitów białoruskich zyskało było wyrok, aby mu oddane zostały zakłady akademickie w Wilnie. Przybył nawet do tego miasta jenerał zakonny dla obejrzenia wszelkich szkolnych posiadłości. Exjezuita Poczobut odradzał dawnym braciom swoim, aby się nie podejmowali dzieła tak trudnego. Strojnowski ze swojéj strony zaniósł do Cesarza Pawła I prośbę, błagając utrzymania akademii w dawnym jéj składzie. Krok ten sprawił mu wiele nieprzyjemności. Poźniéj za zmianą okoliczności, rząd zaniechał projektu oddania akademii Jezuitóm.

Wkrótce potém wstąpił na tron Cesarz Alexander I. Młody i pełny uczuć szlachetnych Monarcha, odznaczył łaskawością piérwsze rządy swoje i obudził we wszyst-

kich stanach najpiękniejsze nadzieje o przyszłém panowaniu. Akademija w r. 1801 obchodziła dzień 29 Września koronacyi Cesarza. Rektor Strojnowski wyraził sprawiedliwe pobudki powszechnéj radości, wdzięczności i uszanowania dla Monarchy. Mowa jego miana przy téj okoliczności, pisze Franciszek Dmochowski: «pełna świetnych i «prawdziwych myśli, czyni honor mówcy ja«ko i Monarsze, o którym w tym sposobie «mówić się godzi.»

Nowy Cesarz w rozkazie 1803 zapowiedział wielkie zamiary względem upowszechnienia światła nauk w swojém obszérném państwie. Wedle nowego urządzenia całe państwo Rossyjskie pod względem instrukcyi publicznéj, zostało podzielone na wydziały, czyli okręgi szkolne, każdy pod szczególną opieką swojego kuratora. Wydział naukowy wileński złożony został z gubernij: wileńskiéj, grodzieńskiéj, mińskiéj, witebskiéj, mohilewskiéj, wołyńskiéj, podolskiéj, kijowskiéj i obwodu białostockiego. Mianowany został kurator przyszły wileńskiego Uniwersy

sytetu. Nie tylko akademija miała bydź przekształcona, lecz w całym kraju instrukcya publiczna podług nowego planu urządzona. Potrzebowano w stolicy osoby światłéj, dobrze miejscowych okoliczności świadoméj, któréjby rady we wszystkiém zasięgnąć można było. Któż się mógł lepiéj do tego zdadź, jak sam rektor akademii. Wezwany do Petersburga, tam przekładając stan, potrzeby i niedostatki zakładów naukowych w gubernijach zachodnich, i wspólnie z innémi osobami naznaczonémi przez Cesarza, przez rok cały pracując około układu publicznéj instrukcyi w państwie rossyjskiém; walcząc z rozmaitémi przeszkodami, przezwyciężywszy wszystkie trudności, miał szczęście otrzymać od Cesarza Alexandra akt potwierdzenia uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału. Kurator, który sam miał tak wielki udział w téj sprawie: «oddał jednak (mówi Czacki) «Strojnowskiemu to ważne świadectwo, «że do wystawienia potrzeb edukacyjnych, «ułatwienia trudności i pomyślnego skutku, «czynnie się przyłożył.»

Tkwi w niezatartéj pamięci uczniów dawnego uniwersytetu uroczysty obchód ogłoszenia nowego statutu 17 Czerwca 1803 roku. Ustanowienie osóbnego ministeryum narodowego oświecenia, pomnożenie i hojne uposażenie szkół, podniesienie stanu nauczycielskiego i nadanie mu nieznanéj dotąd powagi, zapewnienie ważnych przywilejów dla młodzieży szkolnéj sposobiącéj się do urzędów i służby publicznéj, obudziło powszechny zapał do nauk. W żadném państwie nie zrobiono tyle razem dla edukacyi narodowéj. Sława tak dobroczynnych zamiarów rozeszła się po wszystkich krajach, a cała Europa uwielbiała mądrość Cesarza prawodawcy.

Lecz, ażeby ocenić, jak wiele wyjednano u Monarchy dla edukacyi publicznéj, w gubernijach zachodnich, przejdźmy ważniejsze rozporządzenia zawarte w akcie potwierdzenia roku 1803, Kwietnia 4, tudzież w ustawach, czyli ogólnych postanowieniach Cesarskiego wileńskiego uniwersytetu i szkół jego wydziału 1803 roku maja 18.

Akademija wileńska w roku 1578, założo-

na przez Jezuitów za panowania Stefana Batorego, po zniesieniu ich zakonu w roku 1771 odnowiona pod tytułem szkoły głównéj litewskiéj, a w roku 1803 przekształcona i uniwersytetem nazwana, otrzymała naprzód zwierzchność i własne sądownictwo nad swoimi członkami, podległémi jéj osobami i ich domownikami. Budowle uniwersytetu i wszystkie szkolne, uwolnione od kwaterunku wojskowego. Cenzura własna i w całym wydziale naukowym wileńskim dozór nad drukarniami. Prawo udzielania stopniów akademickich doktorów, magistrów i kandydatów, odpowiadających klassóm rang cywilnych w państwie ustanowionych. Wielkie korzyści i nadzwyczajne pensye, dla sławnych cudzoziemców i dla rodaków znanych w uczonym świecie z dzieł i wysokiéj nauki, wezwanych do uniwersytetu dla objęcia wakujących katedr. Wszystkie budowle pojezuickie oddane uniwersytetowi i szkołóm. Summa etatowa rubli srébrnych sto pięć tysięcy rocznie, na uposażenie samego tylko uniwersytetu przeznaczona; poźniéj znacznie powiększona.

Postanowienie Cesarskie, że dochód z dóbr i kapitałów funduszu edukacyjnego, na żaden inny przedmiót nie będzie użyty, jak na rzecz edukacyi i wychowania publicznego. Przyzwoicie opatrzeni professorowie i nauczyciele. Pensye kalekich i emerytury, nie tylko dla wysłużonych osób stanu nauczycielskiego, lecz dla ich wdów i dzieci. Cztéry kanonije w katedrze żmudzkiéj, tyleż w wileńskiéj, suffraganija trocka i 10 znaczniejszych *Beneficiów* duchownych w Litwie, to jest: probóstwo kaplicy św. Kazimierza, przy wileńskiéj katedrze, probóstwo czyli plebanija trocka, infułacya w Gieranonach, plebanija św. Jana w Wilnie, Niemenczynie, Onikszlach, Kownie, Wołpie, Oszmianie i Grodnie, do rozrządzenia uniwersytetu oddanych. Prawo wysyłania adjunktów i uczniów za granicę kosztem skarbowym dla wydoskonalenia się w naukach i umiejętnościach. Zadania uczone i nagrody. Własna kassa. *Praemia* każdoroczne, czyli nagrody dla uczniów celujących. Ustanowienie instytutu pedagogicznego, seminarium głównego duchownego

dla dwóch połączonych obrządków rzymsko-katolickiego i greko-unitskiego; tudzież instytutu uczniów medycyny sposobiących się, na koszcie skarbowym do służby wojskowéj. Nagrody dla autorów dzieł elementarnych. Zachowanie dawnych ustaw czyli statutu akademickiego, w tém wszystkiém, w czém się nie przeciwi nowym ustawóm. Nakoniec pomnożenie i przyzwoite uposażenie gimnazyów, szkół powiatowych i parafialnych.

Trzeba znać stan kraju i okoliczności miejscowe, aby ocenić całą ważność nadanych swobód i przywilejów.

Gorliwość Strojnowskiego około sprawy oświecenia i prace jego w stolicy podjęte, nagrodzone zostały nominacyą na biskupa koadjutora łuckiego i żytomierskiego. Cesarz Alexander ceniąc w jednym naukę, a w drugim szanując świątobliwość i cnoty pasterskie, Strojnowskiego Cieciszowskiemu biskupowi łuckiemu na koadjutora polecił. W tymże roku po zgonie biskupa Łopacińskiego, jako koadjutor, wstąpił Strojnowski w obowiązki rzeczywistego

prałata Scholastyka katedry wileńskiéj. W Petersburgu przyjęty w poczet członków tamecznego towarzystwa wolnego ekonomicznego. Był oraz członkiem towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, od daty jego zawiązania.

Po utwierdzeniu uniwersytetu, Strojnowski na następujące trzy lata znowu wybrany rektorem, zajął się przyprowadzeniem do skutku nowych urządzeń szkolnych. Urząd rektora nabył wielkiego znaczenia. Dotąd władza jego zamykała się w murach uniwersytetu i rozciągała się tylko do wewnętrznego porządku szkolnego. Odtąd rektor, jako prezydujący w rządzie uniwersytetu, od którego zależały wszystkie instytuta edukacyjne ośmiu zachodnich gubernij; stał się naczelnikiem kierującym edukacyą publiczną w całym tym obszérnym kraju, jaki się rozciąga między baltyckiém a czarném morzem. Zawiadywanie funduszami, administracya dóbr szkolnych, zakładanie nowych szkół, budowanie gmachów na to potrzebnych, osadzenie miejsc nauczycielskich, opatrywanie po-

trzeb szkolnych, obszérna korrespondencya z władzami rządowémi, wszystko to należało do urzędu rektora.

Pomnożone katedry w uniwersytecie, wymagały sprowadzenia z zagranicy uczonych cudzoziemców. Za staraniem Strojnowskiego przybył z Wiédnia na katedrę kliniki Jan Piotr Frank, a na katedrę patologii syn jego Józef Frank, którym fakultet medyczny najwięcéj winien swoję sławę i wziętość. Jan Piotr Frank twórca nowéj umiejętności policyą medyczną nazwanéj, nie miał równego w Europie, któryby lepiéj potrafił urządzać zakłady lekarskie i usposabiać młodych medyków. Bawił tylko rok w Wilnie, lecz pod czas krótkiego swojego pobytu osnował to, co pełny talentów i gorliwy syn jego poźniéj w przeciągu lat kilkunastu wykonał. Ten ostatni, po oddaleniu się z Wilna Strojnowskiego, wyjednał u Tronu założenie przy uniwersytecie instytutu uczniów na koszcie skarbowym sposobiących się do służby wojskowéj lekarskiéj. Użyteczność tych medyków w armii Rossyjskiéj, przyczyniła się

wiele do tego, że po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego w roku 1832 oddział lekarski utrzymany i podniesiony do stopnia akademii, został hojnie obdarzony przez dzisiaj nam panującego Najjaśniejszego Cesarza.

Nadto powołani zostali do uniwersytetu nauką i dziełami uczonémi wsławieni mężowie: Langsdorf na katedrę mechaniki, Bojanus na weterynaryą, Groddeck na literaturę starożytną, Abicht na filozofiją, Cappelli na prawo cywilne, kryminalne i kanoniczne, Lebrun na rzeźbiarstwo, Chodani na teologiją.

Biegły mineralog Roman Symonowicz, wysłany na źwiedzenie kopalni i gabinetów zagranicznych, zebrał kollekcyą, która połączona z kosztownym gabinetem Podstolego Walickiego w darze uniwersytetowi oddanym; nie tylko że jest prawdziwą ozdobą dzisiejszéj akademii lekarskiéj, lecz przez dobór sztuk, rzadkość i liczbę minerałów, byłaby ozdobą każdego europejskiego akademickiego zakładu.

Wysłani zostali do cudzych krajów ad-

junkci uniwersytetu, z pomiędzy których Stubielewicz, przy pomocy sławnego professora fizyki w Paryżu Charles, sporządził dla gabinetu wileńskiego szacowny zbiór najpiękniejszych narzędzi fizycznych, które w dobroci i dokładności żadnym innym nie ustępują.

Przyłączone zostały do uniwersytetu: klasztor xięży augustyanów i mury kościoła greko-unijackiego Zbawiciela, z przyległym placem. Zakupiono obszérne domy; Prozora, Radziwiłłów i Mikulicza, w których nie tylko gabinety, lecz i professorowie znaleźli wygodne pomieszczenie. Założono nową księgarnią przy uniwersytecie w dzieła naukowe krajowe i zagraniczne dobrze opatrzoną. Obok téj drukarnią pod zarządem Józefa Zawadzkiego, którego druki stanowią ważną epokę w typografii polskiéj.

Strojnowski przekonany, że sława i użyteczność uniwersytetów najwięcéj zależy od talentów i wziętości samychże członków; prócz znakomitych cudzoziemców i krajowców, o których wyżéj wspomnieliśmy, wzy-

wał jeszcze na katedry professorskie sławnych nauką ziomków, jako to: Kopczyńskiego, Karpińskiego i Dmochowskiego; lecz rozpoczęte układy z tymi uczonymi nie przyszły do skutku. Szczęśliwszy był co do Jana Sniadeckiego, z którym go dawna łączyła przyjaźń i zażyłość. Tego emeryta akademii krakowskiéj piérwszy do uniwersytetu zaprosił i uprzątnął przeszkody, jakie opoźniały przyjazd jego do Wilna. Byli jednak tacy, którzy w ów czas posądzali Strojnowskiego o zbytnią przychylność dla cudzoziemców.

Gdy Strojnowski w Wilnie gorliwie zajmuje się sprawą oświecenia, tym czasem uczony Tadeusz Czacki, wybrany przez uniwersytet na wizytatora jeneralnego szkół w gubernijach: wołyńskiéj, podolskiéj i kijowskiéj, nie spracowany w zbiéraniu funduszów na gimnazyum krzemienieckie, utworzył zakład, który w krótkim czasie posunięty został do wysokiego stopnia doskonałości i użyteczności, a poźniéj znacznie pomnożony i przyzwoicie uposażony, wyniesiony został na stopień Lyceum.

Granice pisma niniejszego nie pozwalają wyliczyć wszystkiego, co się stało ważnego za rektoryi Strojnowskiego dla dobra nauk i oświecenia. Te prace, jedne dokonane, inne rozpoczęte, albo tylko osnowane i projektowane, zajmą ważną kartę w historyi uniwersytetu wileńskiego, która może kiedyś znajdzie godnego sobie pisarza. Przez lat siedm Strojnowski pełnił obowiązki rektora, z chwałą i pożytkiem kraju. Urząd sam z siebie poważny, nabył większéj jeszcze powagi ze sposobu, jakim był sprawowany. Pamiątka tego świetnego urzędowania, nie wyglużowana pozostała w umysłach wszystkich współczesnych i licznéj młodzi akademickiéj.

Uniwersytet wileński od daty odnowienia swojego, prócz oddziału lekarskiego, złożony był, po większéj części, z samych duchownych. Po jego odnowieniu, prócz katedr teologicznych, świeccy zajęli miejsce xięży. Jakkolwiek wielkie zasługi miał ówczesny rektor w uniwersytecie, zdawało się, że nadal urząd ten przyzwoiciéj było powierzyć osobie świeckiéj; zwłaszcza, iż życzenia kuratora i nie-

których professorów, powoływały na to miejsce astronoma Jana Sniadeckiego. Widząc to Strojnowski, nie podaje się na kandydata do wyboru na następujące trzy lata i ustępuje swojego miejsca Sniadeckiemu. Trzech po sobie tak znakomitych nauką rektorów z wyboru, jakimi byli: Poczobut, Strojnowski i Sniadecki, jest to rzadkie w dziejach naszych akademij zdarzenie, i czyni honor równie wybiérającym, jako i wybranym.

Przy złożeniu urzędu rektorskiego, Strojnowski ozdobiony został orderem św. Anny 1széj klassy.

Rada wileńskiego uniwersytetu chcąc zachować w sali posiedzeń swoich pamiątkę zacnego rektora, umieściła w niéj wizerunek Strojnowskiego zrobiony przez malarza Peszkę, jednego z najcelniejszych uczniów Franciszka Smuglewicza. Portret ten zalecający się piękną robotą i bardzo trafnie wydaném podobieństwem; zdobi teraz mury obserwatorium astronomicznego wileńskiego.

Porzuciwszy uniwersytet Strojnowski

udaje się na Wołyń, gdzie w roku 1806 Stycznia 19, w kościele katedralnym łuckim wyświęcony na biskupa lambezytańskiego, *in partibus infidelium*; installowany jest na koadjutora biskupa dyecezalnego. W tym uroczystym religijnym obrzędzie, uświetnionym obecnością licznie zebranych obywateli gubernii wołyńskiéj, rzadkim trafem sprawował urząd konsekratora tenże sam biskup łucki szanowny Gaspar Cieciszowski; od którego, przed trzydziestu laty, Strojnowski, w skromnéj sukience pijarskiéj, przyjął był w Warszawie piérwsze na kapłaństwo święcenie.

Każda z kapituł rzymsko-katolickiego wyznania w gubernijach od Polski do Rossyi wcielonych, wysyła jednego z członków swoich na lat trzy do Petersburga, jako deputata. Ci składają rzymsko-katolickie kollegium, czyli najwyższy konsystorz, pod prezydencyą metropolity lub jego zastępcy. Wybrany przez kapitułę łucką deputatem do kollegium Strojnowski, udaje się do Petersburga. Tam, jako najstarszy członek, pełni przez lat kilka

obowiązek prezydenta. Zajęty rozstrzyganiem ważnych spraw kościelnych, myśli nad sposobami powiększenia znaczenia téj najwyższéj duchownéj magistratury. Gotuje projekt, podług którego ta miała się składać odtąd z samych biskupów (*Collegium Episcoporum*), co jednak nie przyszło do skutku. Przykładny, gościnny i przyjemny w towarzyskiém pożyciu prałat, umie się podobać ludzióm możnym w stolicy i zjednać powszechną wziętość. Wszystko zapowiada, że go czekają najwyższe w hierarchii kościelnéj dostojeństwa.

W tém umiéra w Baden, pod Wiédniém biskup wileński Jan Nepomucen Kossakowski, gdzie się był udał dla poratowania zdrowia. Strojnowski otrzymuje administracyą dyecezyi wileńskiéj, a w roku 1814, mianowany biskupem wileńskim, przenosi się na mieszkanie do Wilna. Towarzystwo wileńskie dobroczynności wybiéra go swoim prezesem.

Rządził dyecezyą Strojnowski lat siedm. Sam oświecony i przez naukę dostą-

piwszy infuły, znał bardziéj niż kto inny potrzebę rozszérzenia światła pomiędzy duchowieństwem, rządóm jego podległém. Ulubiona myśl jego była, któréj czas i okoliczności na przeszkodzie stanęły, ażeby zgromadzenia zakonne, obok religijnéj posługi, wszystkie zajmowały się instrukcyą publiczną, obiérając część jakąś nauk, do któréjby więcéj okazywały ochoty i sposobności. Zamierzał inne jeszcze wprowadzić urządzenia dla kleru swojéj dyecezyi, lecz to życie tak czynne zbliżało się już do kresu swojego.

Bulla *translationis*, czyli zezwolenie Papieża na objęcie urzędu biskupa dyecezalnego, przyszło z Rzymu aż w roku 1815. Gdy się więc gotuje Pasterz odprawić, starodawnym obyczajem, uroczystą intronizacyą w katedrze; zaskoczony nagłą śmiercią, po kilkodniowéj chorobie, umiéra tegoż roku Sierpnia 5, w folwarku Elnokumpiu, o kilka mil od Wilna odległym, należącym do *beneficium* świętego Jana.

Zgasła gwiazda, co tak świetnie na horyzoncie Litwy jaśniała. Ubył mąż jeden

z ostatnich członków tego szanownego duchowieństwa kraju naszego, które w gronie swojém mieściło, co tylko naród miał znakomitego urodzeniem, nauką i talentami.

Śmiertelne zwłoki jego przewiezione do Horochowa, majętności brata rodzonego na Wołyniu, spoczywają w grobie familijnym.

Prócz dzieła o prawie natury, przełożonego na język rossyjski przez radźcę stanu Anastasewicza (1), zostało po Strojnowskim w druku kilka mów i zagajeń publicznych sessyj uniwersytetu wileńskiego; a mianowicie: *Mowa przy rozpoczęciu dwuletniego kursu prawa przyrodzonego w Wilnie dnia 5 Października 1789 r.* — *Mowa z okoliczności ustawy rządowéj, miana w Wilnie na posiedzeniu akademickiém d. 1 Lipca 1791 roku.* — *Mowa przy ofiarowaniu dzieła nauki prawa natury do biblioteki* Stanisławowi Augustowi, odwiedzającemu akade-

(1) Стройновскаго Геронима наука права природнаго, Политическаго, Государственнаго хозяйства и права народовъ. — Стъ. Петербургъ, 1809.

miją w Wilnie dnia 20 Lutego roku 1797. — *Mowa na obchód koronacyi* Cesarza Alexandra I dnia 29 Września 1801. — Akta uniwersytetu i dyecezyi wileńskiéj, zawiérają urzędową jego korrespondencyą w rzeczach naukowych i duchownych. Ważniejsze pisma często sam układał, lub poprawiał. Znajdą się tam ciekawe materyały do historyi oświecenia i kościoła katolickiego w Rossyi w ostatniéj epoce.

Strojnowski zostawił liczny zbiór obrazów, z różnych szkół malarstwa, mianowicie historycznych, w przedmiotach religijnych; które wraz z biblioteką stały się własnością brata jego tajnego radźcy Waleryana Strojnowskiego autora dzieła o ekonomii powszechnéj; a teraz prawem spadku należą do hrabiego Jana Tarnowskiego b. senatora królestwa polskiego.

Poważne świadectwo żyjących przyjaciół nie każą wątpić, że część zebranego szczupłego majątku chciał zapisać na kościoły, ubogich i edukacyą biédnych sierót; lecz zamiaru tego chrześcijańskiego nie doprowadził do

skutku, nie zostawiwszy z przyczyny nagłéj śmierci, żadnéj testamentowéj dyspozycyi.

Strojnowski był wzrostu śrzedniego, suchéj komplexyi. Wyraz twarzy jego, a mianowicie spójrzenie, oznaczało bystrość i przenikliwość. Żywy z natury, miał zdrowie słabe, wymagające wiele starania. Pracowity, bardzo porządny i metodyczny we wszystkich swoich czynnościach, znał sztukę dobrego użycia czasu i był z liczby tych ludzi, którzy się nie tak starają wiele robić, jak raczéj robić wszystko roztważnie i dokładnie. Obręb jego wiadomości nie był bardzo obszérny, lecz co umiał, to umiał dobrze. Wyobrażenia jego o rzeczach były jasne, a sposób tłumaczenia się tak w mowie pisanéj, jako i ustnéj, był zawsze wzorem ścisłéj logiki i gruntownego rozumowania. Kto czyta z uwagą dzieło o prawie natury, ten najlepiéj pozna systematyczny rozum Strojnowskiego. Biegły polityk, obrótny i zręczny, znał dobrze świat, ludzi i dwory. Dający z siebie przykład oświeconéj tolerancyi i umiejący połączyć religiją z filozofiją, a przy tém grzeczny i oby-

czajny; obejściem się pełném delikatności i chęcią podobania się, przypominał polerowny wiek Stanisława Augusta. Wykwintny w ubiorze, pomieszkaniu i sposobie życia; troskliwy, aby wszystko co czynił, odbywało się z powagą, przystojnością, a nawet z pewnym blaskiem i okazałością; hojnie używał znacznych swoich duchownych intrat. W zarządach dyecezyi gorliwy o utrzymanie dobrego porządku, wyznać potrzeba, nie zawsze był trafny w wyborze osób, które zaufanie jego posiadały.

Człowiek na takim stopniu postawiony i tyle odznaczający się, jakim był Strojnowski, musiał mieć wielu nieprzyjaciół; lecz miał też prawdziwych swoich wielbicielów i takich, którzy zasługi jego poznać i przyzwoicie ocenić umieli. Nie sprzyjało mu wyższe duchowieństwo, przypisując jego mianowicie staraniu oderwanie od kapituły wileńskiéj i żmudzkiéj ośmiu kanonij, i jedénastu beneficiów oddanych do rozporządzenia uniwersytetu. Nie będziémy wchodzili w roztrząsanie tego zarzutu. Powiémy tylko, że ka-

nonije rozdawane były potém samymże xię-żóm zasłużonym w stanie nauczycielskim; a dochód z beneficiów przeznaczonym był na pensye wysłużonych nauczycieli tak świeckich, jako i duchownych. Na mocy téj ustawy, wielu professorów uniwersytetu, znanych z talentu i nauki, zasiadło w obu kapitułach i stało się ich prawdziwą ozdobą. Inaczéj trudno mogliby dostąpić téj godności kościelnéj. Po zamknięciu uniwersytetu wileńskiego w roku 1832, rozdawanie tych kanonij należy do akademii duchownéj wileńskiéj rzymsko-katolickiéj; a dochód z beneficiów z woli Naywyższéj, obraca się teraz na utrzymanie téjże akademii.

Cześć oddana zmarłym świéżo po ich zgonie, nie zawsze bywa oznaką prawdziwego żalu. Uczucia późnéj wdzięczności i szacunku są zawsze rzetelniejsze. Dawno już ostygły popioły Strojnowskiego, nic go nam jednak dla oka nie przypominało. Nie miał żadnego pomnika. Dopiéro w roku 1828, professor emeryt uniwersytetu wileńskiego Jan Znosko, z własnego natchnienia powziął

zamiar wystawienia mu nadgrobku w tym samym kościele św. Jana w Wilnie, gdzie jako rektor przez wiele lat przodkował senatowi akademickiemu, pod czas religijnych obchodów; i tę myśl przynoszącą mu prawdziwy zaszczyt, ze składki znaczniejszych obywateli, urzędników, członków uniwersytetu i duchownych do skutku doprowadził (1).

Ten pomnik jest roboty płasko wydatnéj na ścienie kościelnéj. Zdobią go, popiersie zmarłego, allegoryczne figury i rozmaite godła. Na płycie marmurowéj następujący napis:

D. O. M.

HIERONIMO STRZEMIEŃ STROJNOWSKI.
*Episcopo Vilnensi Ord. S.* ANNAE *et S.*
STANISLAI I Cl. Equiti, Scholarum per Li-

---

(1) Professor Znosko miał jeszcze zamiar zebrania składki dla wystawienia pomnika Marcinowi Poczobutowi, naprzeciw pomnika Strojnowskiego, na drugiéj stronie kościoła św. Jana. Śmierć zawczesna nie pozwoliła mu wykonać tego przedsięwzięcia. Sława i zasługi Poczobuta, czekają dotąd tego hołdu, mającego się oddadź jego pamiątce.

thuaniam *Moderatori Antecessori et Academiae Vilnensis Rectori. E vivis erepto A. M.D.CCC.XV. D. V. Augusti. Aetatis LXII. Viro. Generis. Nobilitate. morum integritate. Comitate. Eloquio. ac doctrina. perspecto. Litterarum. Incrementis, nato. earumque. amore. nulli. secundo. de Academia vero. dum.*

ALEXANDRI PRIMI

*Munificentia. eadem instauraretur et augeretur. immortaliter merito. Collegae. Civesque. tantae virtutis memores. aere collato. Cenotaphium hocce posuere.*

A. M.D.CCC.XXVIII.

Toż samo po polsku.

D. O. M.

HIERONIMOWI STRZEMIEŃ STROJNOWSKIEMU. Biskupowi wileńskiemu, św. Anny I klassy i św. Stanisława I stopnia kawalerowi, nauczycielowi prawa, naczelnemu rządzcy szkół prowincyi litewskiéj i rektorowi wileńskiéj akademii, zeszłemu z tego świata roku 1815 dnia 5. Sierpnia. wieku lat 62. mężowi zna-

mienitemu szlachetnością rodu, nieskażonémi obyczajami, towarzyskiémi przymiotami, wymową i obszérnémi wiadomościami, zrodzonemu dla dobra nauk i w ich miłości przez nikogo nieprzewyższonemu: w akademii zaś, gdy hojnością

A l e x a n d r a Igo.

została na nowo urządzona i pomnożona, nieśmiertelnie zasłużonemu; kolledzy i obywatele, pamiętni tylu jego zasług, ze składki ten pomnik postawili. Roku 1828.

(*Jan Gwalbert* Rudomina.)

# ROZMAITOŚCI.

## Nowy rektor rzymsko-katolickiéj akademii duchownéj.

Dnia 26 Stycznia teraźniejszego 1839 roku odbyło się w Wilnie publiczne posiedzenie konferencyi akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj, na którém JW. Kłągiewicz biskup rządzący dyecezyą i kawaler, mający od Najjaśniejszego Pana poruczone sobie główne nad tym zakładem zwierzchnictwo i o dobro jego troskliwość, uwiadomił członków akademii i młodź duchowną, tak o uwolnieniu JW. Aloizego Osińskiego od urzędu rektora, przy Najmiłościwszém podniesieniu go, za długoletnie prace i położone w naukowym zawodzie zasługi, do godności nominata biskupa suffragana łuckiego, jak i o

Najwyższém mianowaniu na rektora akademii JW. Fijałkowskiego kanonika katedry wileńskiéj i professora; który dnia tegoż wykonawszy prawem przepisaną przysięgę wprowadzony został w pełnienie obowiązków.

Akt ten inauguracyjny zagaił świątobliwy i bogomyślny nasz Pasterz następném przemówieniem:

«Nowa duchowna akademija wileńska mając tę chwałę, że ją założył Najpotężniejszy szczęśliwie nam panujący Monarcha, dla wyższego usposobienia rzymsko-katolickiego duchowieństwa, stale do tego dążyć powinna, aby przyswoiła sobie wszystko, co jest pożytecznego, ważnego, chwalebnego i prawdziwie godnego, i ozdobiła się wszelkim rodzajem chwały. W tym celu na sam początek szukaliśmy dla niéj piérwszego rektora, którzyby do innych zalet łączył niepospolitą sławę w naukach; i takiegośmy znaleźli w tobie czci-godny mężu Aloizy Osiński mianowany biskupie suffraganie łucki! Pięć lat trudów twoich w podeszłym wieku poświęconych na urzędzie rektora, ważą tyle, co dwadzieścia lat młódszych. Najmiłościwszy Cesarz raczył to uważać za dopełnienie długoletnich zasług twoich w naukowym za-

wodzie położonych, ocenić je, i uwieńczyć najłaskawszém mianowaniem ciebie na dostojność biskupią. Złożywszy dziś ciężar urzędu, wkrótce się oddalisz na miejsce nowego powołania. Za tobą pójdą serca i życzenia nasze: oby Najwyższa Opatrzność przedłużyła dni życia twego, napełniając je pociechą i wszelkiém błogosławieństwem.

«Stér rządu oddajesz w ręce godnego xiędza Fijałkowskiego, kanonika katedry wileńskiéj, professora akademii, który przedtém w głównéj szkole, tu na tém miejscu wychowany, łatwo będzie mógł prowadzić uczniów tąż drogą, którą sam przeszedł chwalebnie, doścignął wysokiego stopnia w naukach i godności w hierarchii kościelnéj. Młodź jako jest bystrego umysłu i nieobojętna na chwałę, pójdzie śladami dawnych i nowych przewodników, z większym coraz zapałem poświęcać się będzie pracy, a mając przed oczyma tę wysoką pobudkę: że wielki Monarcha jest założycielem akademii i spaniałym nagrodcą pracujących w niéj osób, i nie spuszczając z pamięci świętości powołania swego, coraz wyżéj podnosić się będzie w uczuciach honoru, otrząśnie się z prochu, który do niéj mógł przylgnąć póki pośrzód świata zostawała, zamiłuje karność,

z ćwiczeniem w naukach i cnotach stan jéj zdobiących, i stałém do zamierzonego celu dążeniem sprawi to, że akademija nie przestanie wydawać, nie tylko oświeconych kapłanów dla kościoła, ale, że tak powiém, rodzić będzie sama dla siebie rektorów, przewodników i najgodniejszych nauczycielów. Miło mi jest, z tą pocieszającą nadzieją łączyć oświadczenie szacunku i czci tobie przeszły rektorze; równie miło z tąż nadzieją zaczynać powinszowanie tobie dostojny nowy rektorze, przy oddaniu twemu stérowi tego duchownego instytutu. W czém lubo mamy dostateczną rękojmią charakteru i gorliwości, któréj w chwalebnych postępkach i pracach twoich przez niemało lat sami byliśmy świadkami; jednak dosyć czyniąc prawu, przystąpić masz w téj oto chwili do wykonania przysięgi, dla uroczystego zapewnienia twojéj, w nowém urzędowaniu, ku Bogu i Monarsze, wierności.»

Po czém zabrał głos były rektor akademii biskup nominat suffragan łucki JW. JX. *Alojzy* Osiński.

«Z postanowienia Najpotężniejszego z Cesarzów i Królów, składam z siebie urząd rektora akademii duchownéj, który lat pięć spra-

wowałem, i wyjeżdżam na wskazane mi Najmiłościwiéj dostojeństwo do Łucka: w tak gorzkiém rozłączeniu się mojém, płynące łzy dowodzą szczérości żalu.

«Przenajdostojniejszy Pasterzu! dałeś mię poznać najlepszemu z Xiążąt (1), który powziął o mnie dobrą myśl, i nadzieję, i ciągle zaszczycał mię swoją dobrocią i łaską, o których nigdy nie zapomnę i sławić Go nie przestanę.

«Otaczała mię przyjaźń i ufność pełnych wszelakiéj zacności professorów, a uczniowie godni przywiązania naszego, odnosili życzone plony nauk pocieszające kościół nadzieją. Oby łaska i miłosierdzie Boże w sercach waszych przebywały ciągle i zawsze! Wołajcie do Pana królów i wieków o pokarm i bogactwa wieczne, a mnie w modlitwach swoich nie zapominajcie.

«Zachowam w pamięci i sercu wsławione urzędowanie Waszéj Pasterskiéj Mości! oby duch Boży ożywiał zwątlone siły Jego w rządzeniu owczarnią Chrystusa! Oby po długich kłopotach i ciężkich trudach

---

(1) Jaśnie Oświecony Pan Wileński Wojenny Gubernator Grodzieński, Miński i Białostocki Jenerał-Gubernator, Jenerał-Adjutant Xiążę *Nikołaj Andrzejewicz* Dołhorukow.

uwieńczyły się laurem skronie Twoje w przybytku sławy i nieśmiertelności! *Semper honos nomenque tuum laudesque manebunt.*

«Cieszę się prawdziwie, że następujesz po mnie w urzędowanie pełny wszelakiéj zacności mężu! którego w ciągu tyloletniego pożycia miałem pociechę uwielbiać najlepsze serce i najwyższą naukę.»

Zamknął to ważne dla duchownéj akademii posiedzenie Nowy Jéj Rektor JW. *Antoni* Fijałkowski kanonik katedry wileńskiéj i professor, odzywając się stósownie do o- okoliczności:

«Kiedy mię Najwyższa wola, bez żadnych starań i zabiegów moich postawiła na czele waszém przezacni współtowarzysze prac naukowych; za świętą powinność poczytuję sobie uroczyście oświadczyć przed wami, że piérwszém usiłowaniem mojém będzie, wiernie wypełniać obowiązki, zasłużyć na przychylność waszę, osładzać trudy i prace wasze, oceniać zasługi i resztę słabych sił moich poświęcić dobru tego zakładu, w którym sam niegdyś wychowanie odebrałem. Wasze światło i wasze współdziałanie ze mną, czynią mi nadzieję, że cel pożądany, jaki sobie Najjaśniejszy Cesarz zamierzył,

dźwigając tę świątynię nauk, i jaki gorliwi Pasterze założyli, posyłając młodź duchowną do téj główněj szkoły, osiągniony za łaską Najwyższego zostanie. Szczególnie zaś twoja opieka i twoje długie i doświadczenie najdostojniejszy Pasterzu są nam potrzebne, w tym początkowym zawodzie. Bez twéj pomocy musielibyśmy upaśdź pod ciężarem tego brzemienia, bez twéj rady musielibyśmy się wstecz cofnąć nie dokonawszy dzieła. — Pamiętajmy też i na wyrok prawdy przedwiecznéj: *Nisi dominus custodierit civitatem frustra vigilat, qui custodit eam* (1). I na inny: *Neque qui plantat est aliquid; neque qui rigat, sed qui incrementum dat* Deus (2). Przeto w codziennych naszych modłach będziemy błagać o pomoc Najwyższego i o błogosławieństwo dla tego zakładu; i was o to młodzi duchowna prosić nie przestaniemy. Tam, gdzie błogosławieństwo Bozkie towarzyszy, wszystkie usiłowania i starania ludzkie uwieńczone zostają pożądanym skutkiem; bez tego wszystko czczém i daremném będzie. Od ciebie zaś młodzi duchowna wyciągać będę pilnego przykładania się do nauk twemu stanowi właściwych, posłuszeństwa zwierz-

(1) Ps. 126. (2) 1. Cor. III. 7.

chności, pokory, skromności, pobożności i bojaźni Bożéj. Bo wiecie co mądrość przedwieczna powiedziała (1): *In malevolam animam non introibit sapientia, nec habitabit in corpore subdito peccatis.* — Tym sposobem zachowacie tę szkołę od posądzań: jakoby się wasz umysł w niéj rozpraszał i serce psuło. Tym sposobem nam sławę piękną i poczciwą zjednacie, a pociechę przyniesiecie. Nakoniec za największy sobie zaszczyt poczytuję, że biorę to miejsce po Tobie najzacniejszy mężu nominacie biskupie, którego sława głośna jest w świecie uczonym. Twą pracą i twym przykładem nauczyłeś mię, jak się mam sprawować na tym urzędzie trudnym. A chociaż Cię wkrótce z oczu naszych stracimy, w pamięci jednak i sercu naszém żyć nie przestaniesz!»

Znana chlubnie nauka, bogobojny i przykładny żywot, gorliwość i sumienna ścisłość w pełnieniu wkładanych dotąd obowiązków na nowego rektora akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj wileńskiéj, wątpić nie każą, iż ten religijny i naukowy zakład nowym blaskiem, pod jego przewodnictwem czci-godném, zajaśnieje.

(1) Sap. 1.

# Pomniki historyczne z początków wieku XVIII (1).

## III.

## *Listy odnoszące się do czasów bawienia Karola XII w Turcyi, po klęsce odniesionéj pod Pułtawą roku 1709 i następnych.*

### *Listy Józefa* Potockiego *Wojewody kijowskiego Hetmana Wielkiego koronnego do żony swojéj Wiktoryi z* Leszczyńskich.

1. Moja serdecznie kochana Wiktuleńku.

Przez trzy dni trzy listy już pisze do ciebie moje serce równie je adresując dla tego, aby tym prędzey którykolwiek z ich doszedł rączek ukochanych y informował o obrocie moim w ten tu kray wykierowanym gdzie żem na łaskawego zdawna trafił kraiu tego Xiążęcia, niech P. Bóg będzie za to pochwalon dla czego absolute o mnie się moie serce nie turbui, a wzaiemnie o siebie ublisz turbacij przez iakokolwiek notę, ażebym wiedział,

(1) Z rękopismów biblioteki szczorsowskiéj Hr. Adama Chreptowicza. — Ob. *Wizerunków* Tomik 19, piérwszego nowego pocztu str. 105 i nast.

gdzie się z dziećmi obracasz y w iakim zostaiesz zdrowiu. Za nic bowiem u mnie wszystkie pomienione fatigi, prace, niewygody, niebezpieczenstwa y tym podobne inne okoliczności, sama tylko niewiadomosc obrotow y subsistentij ciebie iedyney pociechy moiey swędzi y mortiffikuie. Ile miarkuiąc się ze y na pieniądzach a przes to na wygodzie zchodzic ci musi. Dla czego przes Boga prosze dawai mi znac gdzie się obracasz a ia przeciesz szukać będę sposobu aby choc ostatnim groszem posiłkować mógłem. Obiecał ci wprawdzie Król Jego Mć wszelkim sposobem miec Cię moia panno w protectij swoiey. Ale to często obietnice Monarchow, obietnico tylko szczegulną concludowac się zwykły. Za czym na te niespuszczając się, ratui się Wiktulenku iak mozesz zastaw, a choc y zprzedai co z kliñotow iezeli bez tego obeysc się nie moze, będziem wkrotce da Bog mogli miec sposob albo to wykupic albo takie sprawic. Zgoła dla wygody swoiey czyn wszystko tylko reszte zostaw miłosc poprzysięzoną i zdrowie nad wszystko milsze temu który nicinaczey tylko wzaiemnie iest asz do zgonu

Twoi Wiktulenku serdeczna, statecznie
serdecznie y wiecznie kochaiącym
mężem J. Potocki W. K. H. W. K.

Słonce nasze od wschodu iusz zapewne bliskie wniscia y wyscia pomyslną zyczliwym czyni otuche więc iz y mnie w nienaydłuszszym

czasie pozwoli Wiktulenke moie serdecznie scisnąc mam nadzieie.

W Mukaczowie 7 9bris 1709.

2. Pioro wyrazic tego nie moze, ani ty moia Panno uwierzyc w iakich turbacyach zostawam, zokazyi tak dawno niemianey o zdrowiu twoim y resztuiących dzieci wiadomosci, bo po listku osmego marca pisanym ile mi się zdaie naymnieyszey nie odebrałem noty, ani nawet wiedziec mogę gdzie się s Panem obracacie poniewaz i po gazetach publicznych niemieckich srodze o was głucho czym się poniekąd y Pan Karol alteruie bo tuszył iuz was dawno y z assystentami narodu iego w Polszcze co ze podobno dotąd nie wzięło skutku wierzay mi srodze niedobrze upewnieni bowiem będąc tym pobratymowie nasi a niewiedząc ze skutku chociaż dosc sczęśliwie goscząc nad nieprzyiacilem prędzey iednak niz nalezało zawarli z nim pokoy. O co to za śliczna y sczęśliwa była traedya kiedy ten kogo szukano z całemi woyskami swemi wlazł w ręce y miłosierdzia prosic był przymuszony opisac tego niepodobna. Co zas za smutna nastąpiła scena przez niespodziewany traktat (1) zal wspomniec niedopuszcza, ten bowiem termin gdy trochę plous ferable na nasze strone był zazyty, wszystkie nieszczesliwosci nasze z całego narodu naszego bez rozlania wiecey

---

(1) Traktat przymierza między Rossyą a Polską zawarty dnia 16 Kwietnia roku 1710.

krwie chrzescianskiey zakonczyc mogł. Nie dał tego P. Bog znac zesmy iescze dosyc za grzechy nasze nieuczynili lubo to przecies na strone nasze dobrze postanowione: aby Car JMc. Moskiewski y woysko Jego w żadne affery polskie wdawac się nie wazyło, ani ztąd powracaiąc w nie niewkroczyło y owszem pozostałe tam iescze momentalnie wyprowadzone było, dla czego przydanych dwóch paszow z kilku tysięcy Turków na konwoy Carowi az do Buku odprowadzic go ordynowano; do Polski zas y Króla JM. naszego avec sola denonciacione przy expressyi przyiazni posłow ninieyszych z ktoremi y oddawca listu tego iedzie wyprawiono. Kontentuycie się tedy y tym do czasu, kiedyscie koniunktur tak szumnych weyscia wten czas do Polski, gdy woyna zaczęta przed wiosną toczyła się omieszkali, a takowym omieszkaniem wiele dobrego opuscili y mnie tez en particoulliere wiele krzywdy uczynili bobym mogł miec dawno iuz sczęście scisnąc de tout mon coeur Wiktulenkę iedyną, iakom tym koncem zapuscił się był na Ukrainę day Boze przynaymniey powetowac zimie która nas tez aczey choc sankami przywiedzie do was bylescie się wy tez Polską przymknęli do nas, czego iescze w iesieni koniecznie by potrzeba. O wexle ordynowane ieżeli są niewypłacone iuz y niepytam się bo koniekturuię bydz zapłacone kiedy krom namienionego w marcu iescze pisanego listu zadney więcey nieodebrałem requisiticy, a iuz po niem o satisfakcyą ze trzy

naymniey przesłałem ordynanse. O Jm Panu generale Smigielskim gazeta publiczna głosiła ze miał goscic dobrze nad Sasami, sczęsc mu Boze y w dalszą, z którym masz korrespondencyą racz mu proszę odemnie kłaniac sama zas bądz tak assuree ze nie zyie inaczey tylko twoim i t. d.

P. S. Pan Karol srodze malkontent z tak nierychłego do Polski wyiscia waszego, iako tez z tak nieczęstey Stanisława JM. korrespondencyi ktorey y X. poczciwy Wincenty doczekac nic nie mogąc, ledwie nie pobiegł z pocztą na tamten świat ale za łaską Bozą przychodzi teraz do siebie Panstwa i Dobrodzieystwa ktorych naymnieyszey litery krom iednego listku przez wszytek czas nie byłem godzien do nog upadam. Moia Panno iezelibys była prędzey w Polscze niz ia przecie się tam informuy o naszych kawałkach substancyi y według możnosci rozporządz zwłascza około Krakowa, obiąwszy to wszystko co iest naszego, y to co z łaski Panskiey było w possessyey, bo ia tusze ze podobno w tamtym kraiu będzie wasz halt poki my nienadciągniemy. Grudziąc tez przypominam y iz go nie odstąpię za dziesięc innych deklaruie.

W Benderze d. 13 Aug. 1711.

a Son Excellence Madame la Palatine de Kijovie Grande Gener. de la Pologne.

*(Dalsze listy należące do oddziału tego nastąpią.)*

Homilie na niedziele całego roku. — Wydane przez X. *Fr*. X. Wolińskiego C. M. — Wilno. — W drukarni B. Neumana. — Tomy dwa *in 8vo*. piérwszy wydrukowany r. 1838, zawiéra str. 302, drugi wydr. 1839, str. 251, oprócz regestru.

Zbiór ten szacowny nauk zbawiennych, w duchu prawdziwie ewangelicznym napisany, rzetelną jedna wdzięczność pobożnego ludu, światłemu, skromnemu i przykładnemu ich autorowi. Praca ta ze wszech miar pełna zalety, godna była pocześniejszéj i czystszéj edycyi, szczególnie pod względem papieru, którego sam widok odstręcza. — Autor w uwiadomieniu na końcu drugiego tomu, przyrzeka wydanie podobnychże nauk na wszystkie święta całego roku: wartość niniejszych czyni, uiszczenie się z téj obietnicy bardzo pożądaném.

## CZWOROWIÉRSZ

### DO KONSTANTEGO PORCYANKI.

Zmęczą, nastraszą, znudzą człeka doktorowie,
Z urojonéj pogrążą w rzetelnéj chorobie;
Ale tego wrog nawet nie rzeknie o tobie:
Zaradzisz — wnet pociecha przybywa i zdrowie.

# SPISANIE RZECZY, W TOMIKU PIĄTYM ZAWARTYCH.